



BARBARA ENGELKING

**„Jest taki piękny słoneczny dzień...”
Losy Żydów szukających ratunku
na wsi polskiej 1942-1945**WARSZAWA, STOWARZYSZENIE CENTRUM
BADAŃ NAD ZAGŁADĄ ŻYDÓW, 2011

Barbara Engelking w książce „*Jest taki piękny słoneczny dzień...*”. *Losy Żydów szukających ratunku na wsi polskiej 1942-1945* opisuje trzecią fazę Holokaustu, tzw. Judenjagd (niem. polowanie na Żydów), która nastąpiła po wysiedleniu Żydów z gett do obozów Zagłady. Badaczka stara się zrekonstruować historie osób ukrywających się na wsi – i zamordowanych w ciągu trzech ostatnich lat wojny. Przywołuje ich nazwiska, przedstawia okoliczności śmierci. Przestrzega, by „(...) w każdym pojawiającym się w tym opracowaniu Żydzie starać się dostrzec żywego, cierpiącego człowieka”¹.

Engelking prowadzi swoje rozważania z określonego punktu widzenia: „Patrzę na wieś oczami Żydów, którzy poszukiwali na niej schronienia (...). Interesuje mnie tu (...) perspektywa Żydów – ich doświadczenia, doznania, przeżycia, opis i ocena sytuacji – dlatego głównym źródłem są dla mnie pisane w ukryciu dzienniki oraz powojenne relacje ocalałych” (s. 14). Korzysta również „z dokumentów przesłuchań i zeznań uczestników procesów z tzw. dekretu sierpniowego”² (s. 14-15), zawierających opisy zdarzeń przedstawione przede wszystkim przez Polaków – świadków oraz sprawców morderstw na ukrywających się Żydach³. Taka perspektywa badawcza stanowi próbę przywrócenia głosu ofiarom: w sensie dosłownym – badaczka stara się dotrzeć do zachowanych w źródłach ostatnich słów wypowiedzianych przez Żydów tuż przed śmiercią. Według Giorgio Agambena, świadkiem doskonałym Holokaustu, choć jednocześnie niezdolnym do złożenia świadectwa, był obozowy mużulman⁴ – pozbawiony świadomości i znajdujący się na granicy życia i śmierci⁵. W swojej książce Engelking przywołuje podobne niezłozone relacje: zapośredniczone, odnoszące się do sytuacji skrajnej, zawierające niemal niesłyszalny głos tych, których dotyczą. Rozważania badaczki zajmują ponadto bardzo istotne miejsce w polskim dyskursie naukowym dotyczącym Zagłady, zdominowanym w ciągu dziesięcioleci przez prace podkreślające przede wszystkim polską martyrologię i bohaterstwo wojenne⁶.

Engelking, opisując ukrywanie się Żydów na wsi, wyszczególnia jego najbardziej charakterystyczne elementy, tworzy pewien zbiór wspólnych doświadczeń i analizuje ich przebieg oraz to, w jaki sposób mogły one być pojmowane i odczuwane. Wśród nich znalazły się między innymi: wysiedlanie, uciekanie, wędrowanie, szukanie pomocy, wyrzucanie, zostawianie rzeczy na przechowanie i problemy z ich odzyskaniem oraz obawy, wydawanie Niemcom, mordowanie. Badaczka sytuuje wszystkie te doświadczenia w kontekście historycznym i społecznym. Stara się zrozumieć (na ile to możliwe) motywy polskich sprawców, ale konsekwentnie prowadzi rozważania z perspektywy żydowskich ofiar. Najjstot-

niejszym zadaniem poznawczym (i etycznym) pozostaje dla niej rekonstrukcja ich przeżyć.

Między innymi na podstawie materiałów źródłowych badaczka stwierdza: „Żydzi postrzegali donoszenie na ukrywających się i wydawanie ich jako zjawisko powszechne, powtarzalne, codzienne” (s. 152). Podobnie morderstwa popełniane przez Polaków: „Nie były to na pewno incydenty, które występowały tu i ówdzie – liczba takich przypadków przekracza skalę epizodu i każe uznać je za fakt historyczny, za zjawisko ogólniejsze. Zjawisko może nie powszechne, ale z pewnością – powszednie” (s. 221). Engelking rekonstruuje zatem elementy codzienności Żydów ukrywających się na wsi; to, z czym musieli się nieustannie zmagać, gdy próbowali przetrwać. I choć badaczka wielokrotnie przypomina, jaki obszar zjawisk ją interesuje („Chcę się skupić właśnie na tych, którym nie udało się przeżyć na wsi, ponieważ zostali wydani i zamordowani” (s. 21)), nie brak w jej pracy relacji zawierających informacje o Polakach ratujących Żydów. Usytuowanie takich czynów na tle zarysowanej codzienności pozwala odnosić się do nich we właściwy sposób: „Heroizm nie jest normą społeczną i nie wyznacza powszechnie obowiązujących standardów zachowania. (...) Nie ma heroizmu na masową skalę. Heroizm jest *odstępstwem od normy*, jest wyjątkiem, przeciwstawieniem się instynktowi samozachowawczemu w imię wartości wyższych niż zachowanie własnego życia. Jeśli nie chcemy tego uznać, sprzeniewierzamy się pamięci Sprawiedliwych i pograżamy ich w odstępstwach banału”⁷.

Warto również przytoczyć niezwykle cenne spostrzeżenia Engelking, które prowadzą do rozbicia myślenia w kategoriach zaczerpniętych z klasycznego podziału Raula Hilberga na sprawców, ofiary i świadków Holokaustu⁸: „W trzeciej fazie Zagłady – po wysiedleniach, gdy wszystkim stało się jasne i nikt nie miał złudzeń – zmieniła się rola Polaków, świadków Zagłady. Wcześniej mogli jedynie biernie obserwować poczynania Niemców, nie mając wpływu na to, co się dzieje z Żydami (oczywiście, mogli szmuglować żywność do gett, pomagać znajomym itp.). Po głównej fali eksterminacyjnej ich świadkowanie zyskało nowy, odmienny status – mieli realny wpływ na losy poszczególnych Żydów” (s. 132). Badaczka zauważa również, że „(...) polscy świadkowie Zagłady mieli możliwość wyboru: mogli się bać i odmawiać pomocy, ale – poza nielicznymi wyjątkami – na pewno nie byli przymuszani do aktywnego czynienia zła; nie musieli wydawać ani mordować Żydów” (s. 155).

W swojej książce Engelking podkreśla: „Przytoczone przykłady dotyczą tylko znikomej części zamordowanych Żydów. Szczątki wielu innych – nigdy nie poznamy ich nazwisk i okoliczności śmierci – nadal spoczywają pod polskimi płotami, oborami, w lasach, na polach i łąkach” (s. 255). Badaczka stara się usłyszeć głos niektórych z nich. Pragnie przywrócić im pamięć. Przedstawia także interpretacje i próby wyjaśnienia opisywanych zdarzeń i postaw Polaków. Ale zastrzega: „(...) mam poczucie, że istota problemu wymyka się rozumieniu i pozostaje mroczna, niedookreślona, niepoznawalna” (s. 260).

ANNA TATAR

PRZYPISY

- Barbara Engelking: „*Jest taki piękny słoneczny dzień...*” *Losy Żydów szukających ratunku na wsi polskiej 1942-1945*. Warszawa, Stowarzyszenie Centrum Badań nad Zagładą Żydów, 2011, s. 20-21. Wszystkie cytaty pochodzą z tego wydania. Numery stron podaję w nawiasach.
- Był to Dekret o wymiarze kary dla faszystowsko-hitlerowskich zbrodniarzy winnych zabójstw i znęcania się nad ludnością cywilną i jeńcami oraz dla zdrajców Narodu Polskiego z 31 sierpnia 1944 roku. Do „zdrajców Narodu Polskiego” zaliczono „również ludzi prześladowanych, mordujących bądź też wydających w ręce Niemców współobywateli pochodzenia żydowskiego. Wszelkie działania – jak wówczas pisano – które ułatwiały Niemcom prowadzenie polityki wyniszczenia obywateli polskich wyznania mojżeszowego czy też narodowości żydowskiej, uznawano za formę kolaboracji z okupantem”. Cyt. za: Jan Grabowski: *Judenjagd. Polowanie na Żydów 1942-1945. Studium odywoteli pewnego powiatu*. Warszawa, Stowarzyszenie Centrum Badań nad Zagładą Żydów, 2011, s. 17.
- Badaczka w następujący sposób uzasadnia wybór materiałów źródłowych (dokumentów sądowych): „W imieniu tych, którzy nie przeżyli, muszą mówić inni – polscy i żydowscy obserwatorzy ich losu” (s. 14).
- „Tak zwany «mużulman», jak w żargonie obozowym nazywano się więźnia, który poddał się rezygnacji i z którego zrezygnowali też towarzysze niedoli, nie dysponował już żadną przestrzenią świadomości, w której mogłaby zachodzić konfrontacja dobrego ze złym, szlachetnego z podłym, intelektualnego z nieintelektualnym. Był on po prostu ledwie trzymającym się na chwiejnych nogach trupem, kłębkim fizycznych funkcji w ich ostatnich podrygach”. Cyt. za: J. Améry: *Poza winą i karą*. Tłum. Ryszard Turczyn. Kraków, Wydawnictwo Homini, 2007, s. 38.
- Giorgio Agamben: *Co zostaje z Auschwitz. Archiwum i świadek (Homo sacer III)*. Tłum. Stawomir Królak. Warszawa, Wydawnictwo Sic!, 2008, s. 33.
- „Bohaterstwo Polaków gotowych ryzykować własne życie, by pomagać Żydom, doczekało się już bogatej literatury – pisze się o tych postawach dużo i chętnie. Na temat współuczestnictwa w niemieckim dziele zniszczenia wiemy niewiele, myślimy o tym niechętnie i z przykrością o tym czytamy” (s. 258, zob. również s. 10-12).
- J. Leociak: *Ratowanie. Opowieści Polaków i Żydów*. Kraków, Wydawnictwo Literackie, 2010, s. 13-14.
- Zob. R. Hilberg: *Sprawcy. Ofiary. Świadkowie. Zagłada Żydów 1933-1945*. Tłum. Jerzy Giebułtowski. Warszawa, Centrum Badań nad Zagładą Żydów oraz Wydawnictwo Cyklady, 2007.

ELŻBIETA JANICKA

Festung WarschauWARSZAWA, WYDAWNICTWO
KRYTYKI POLITYCZNEJ, 2011

Festung Warschau to dzieło niezwykle. Ten poetycki esej o pamięci, a jednocześnie tekst-archiwum, „pasożytuje” na stosach dokumentów, wspomnień, komentarzy, pozwalając wybrzmieć głosom wybitnych postaci, naocznych świadków



Zagłady. To również książka bardzo osobista, z portretami z rodzinnych albumów i familijnymi anegdotami. A także autorski przewodnik po terenie dawnego getta warszawskiego oraz album fotografii miasta i ilustracji archiwalnych: map, plakatów, pocztówek. Ale książka Elżbiety Janickiej, badaczki literatury i artystki-fotograficzki, jest dla mnie przede wszystkim opowieścią o tożsamości narodowej budowanej na kłamstwie, pogardzie i wykluczeniu.

Może się wydawać, że tytuł nie pasuje do wartości: odsyła bowiem do określenia Festung Breslau – wrocławskiej twierdzy Hitlera. We Wrocławiu i jego okolicach rozegrała się jedna z ostatnich bitew II wojny światowej. Miasto nazwano „Festung”, czyli twierdzą, w sierpniu 1944 roku. Miało bronić się do ostatka. Faktycznie – skapitulowało dopiero 6 maja 1945 roku, po intensywnych walkach trwających od stycznia, jako jedno z ostatnich miast niemieckich, cztery dni po upadku Berlina. Co z tą historią ma wspólnego współczesna Warszawa? Dlaczego Elżbieta Janicka nazywa to miasto twierdzą? I dlaczego po niemiecku?

Warszawa w *Festung Warschau* to w ogóle „dziwne miasto” – fantom albo nowotwór, tkanka narosła w miejscu, w którym powinno znajdować się coś zdecydowanie innego albo w ogóle nic, jak sugerowała Autorce jej babcia Zela, która „nie chciała słyszeć, nie chciała widzieć tego, co uważała za... No właśnie, za co? Za nieporozumienie? Za nie wiadomo co? Za otwartą ranę? Za miejsce po miejscu?” (s. 21). W pamięci o przeszłości tego skrawka ziemi nic nie jest oczywiste. Na przykład na pocztówce z 2006 roku pod zdjęciem przedstawiającym pomnik Powstania Warszawskiego widnieje podpis: „Pomnik Bohaterów Getta” (s. 208).

Spacerując po Warszawie – tej dzisiejszej, a jednocześnie wojennej i zagładowej – Janicka napotyka szereg podobnych „nieporozumień”. Zastanawia się, w jaki sposób miejsca związane z losem społeczności żydowskiej – getto, Umschlagplatz czy Nalewki – zostają opatrzone swoistymi „aryjskimi” komentarzami-ostrzeżeniami. Mnóstwo wokół nich pomników, kamieni czy tablic pamiątkowych, które znalazły się tam wiele lat później, a celebrują historię Polski w sposób „specyficzny” – bez Żydów lub przeciw Żydom. Wykluczenie opowieści żydowskiej ujawnia między innymi zbieg ulic Chłodnej i Żelaznej. Naprzeciw cudem ocalałej kamienicy przy Chłodnej 20, w której mieszkał Adam Czerniaków, prezes Judenratu, stoi krzyż. Placyk pośrodku Chłodnej, jednej z dwóch najważniejszych arterii getta, nazwano skwerem Księdza Jerzego. Kilka metrów na zachód w 1942 roku znajdowała się tam kładka łącząca tzw. małe getto z resztą dzielnicy żydowskiej. Patrząc w drugą stronę, widzimy kościół p.w. św. Karola Boromeusza z figurą św. Jana Kapistrana, „inkwizytora generalnego”, słynącego z antyżydowskich kazań, które skutkowały wygnaniem Żydów z Wrocławia (kilkudziesięciu z nich spalono na stosie). Most nad Chłodną wybudowano po tym, jak ulicę wyłączono z getta i włączono w sieć komunikacyjną aryjskiej części Warszawy. Po jej obu stronach biegł mur. Drewniana kładka, zwana „oknem na aryjski świat”, pojawia się w wielu żydowskich wspomnieniach z okupowanej stolicy jako charakterystyczny punkt na mapie podzielonego miasta. Została upamiętniona dopiero we wrześniu 2011 roku.

Dawne Nalewki, najśłynniejsza ulica żydowskiej Warszawy, ruchliwe centrum stołecznego handlu, które w czasie okupacji – tak jak cały teren getta – zostało zrównane z ziemią, to dziś miejsce kultu polskiej tradycji powstańczej. Najwięcej tam tablic związanych z Akcją pod Arsenałem i aktywnością Szarych Szeregów, choć znalazło się też upamiętnienie powstania listopadowego – przy uliczce nazwanej imieniem Bohaterów Getta. Jest to niewielka pozostałość dawnych Nalewek, przy których dziś jednak nikt nie mieszka. „Ulica” to właściwie fragment przedwojennego bruku i torów tramwajowych, które urywają się nagle wśród zarosli poszerzonego po wojnie Ogrodu Krasieńskich. Niedaleko dawnej bramy Ogrodu stanął nawet pomnik Bitwy pod Monte Cassino – właśnie w miejscu, w którym biegły mury getta. Czy te historie mają ze sobą coś wspólnego?

Janicka pisze też o specyficznym układzie przestrzennym nazwanym przez siebie Osią Muranowską. Na ulicy Stawki, u wylotu Pokornej, stoi drogowy znak: w lewo – Umschlagplatz 400 m, w prawo – pomnik Poległym i Pomordowanym na Wschodzie 350 m. Dlaczego ten drugi pomnik stanął akurat tam, na dawnym placu Muranowskim? Nie było stamtąd żadnych wywozek w głąb ZSRR... Plac Muranowski był za to miejscem wyjątkowo tragicznym w historii powstania w getcie – przez kilka dni toczyły się tu krwawe walki. Janicka przypomina, że z Umschlagplatzu wywieziono do obozu zagłady Treblinka ponad 300 tysięcy Żydów. Pomnik Poległym i Pomordowanym na Wschodzie też mówi o wywozkach – ma kształt wagonu (potocznie „wagonu z krzyżami”) stojącego na torach, na których wypisano najważniejsze miejscowości sowieckiej kaźni. Janicka pisze: „19 kwietnia 2009 roku – w 66. rocznicę wybuchu powstania w getcie warszawskim – na skwerze Matki Sybiraczki, pod pomnikiem, miała miejsce symboliczna rekonstrukcja egzekucji katyńskiej: zwieńczenie Katyńskiego Marszu Cieni. Przejmujące widowisko. Przejmujące podwójnie, jeśli zważyć, co ma Katyń do powstania w getcie. Minister Informacji i Propagandy III Rzeszy, **Josef Goebbels**, poznał się na wartości newsa i odkrycie pod Smoleńskiem masowych grobów polskich oficerów zamordowanych przez NKWD nazwał darem niebios. 13 kwietnia 1943 roku, po uzgodnieniu z Hitlerem, na łamach nazistowskich pism i falach radiowych ogłoszono «żydowski mord masowy»” (s. 82-83).

Przez kilka kolejnych dni „**Nowy Kurier Warszawski**” (gadzinówka) podaje dalsze szczegóły związane z odkryciem masowych grobów w Katyniu. „Gdy wybucha powstanie w getcie, ze strony Niemców «czynione są wysiłki nawiązania kontaktu ze społeczeństwem polskim i próby pozyskania go dla siebie. (...) Intensywną działalność rozwija propaganda, jadąc na koniku antybolшевickim i wykorzystując do maksimum sprawę masowego mordu oficerów polskich pod Smoleńskiem»” (s. 83).

A zatem 13 kwietnia 1943 roku odkryto mord katyński, przypisywany „żydowskiej bolszewii”, który jednocześnie staje się argumentem mającym aryjskich mieszkańców Warszawy „zmotywować” do tego, by powstrzymali ewentualną chęć pomocy walczącemu gettu. Ten sam dzień, 13 kwietnia, Sejm Rzeczypospolitej ustanowił w 2007 roku Dniem Pamięci Ofiar Zbrodni Katyńskiej. „13 kwietnia 2008 roku na placu Kra-

sińskich w scenografii pomnika Powstania Warszawskiego – została odprawiona msza koncelebrowana przez prymasa Polski, w asyście kompanii honorowej Wojska Polskiego. W łopocie biało-czerwonych sztandarów uczczono 65. rocznicę wydarzenia medialnego reżyserowanego przez hitlerowców” (s. 93). Plakat nazistowskiej propagandy, przedstawiający morderców z Katynia o jawnie semickich rysach, wisi dziś w kaplicy katyńskiej w Świątyni Opatrzności Bożej.

W *Festung Warschau* mamy opowiedziane też inne „znane-nieznane” historie. Oto 1 maja 1943 roku bojowcy ŻOB-u przychodzą do żołnierza AK Aleksandra Kamińskiego w poszukiwaniu ratunku dla pozostałych przy życiu towarzyszy broni. „Chodziło o wyprowadzenie kanałami i ulokowanie po aryjskiej stronie grupy powstańców” (s. 222). Prośba nie spotyka się z pozytywną reakcją. Bojowcy robią wszystko, by ratować pozostałych przy życiu powstańców. Próbują różnych sposobów, opłacając w końcu przedstawicieli przestępczego półświatka, kanalarzy-szmuclerów, których muszą zapewnić o swojej aryjskości. „Ostatecznie ekspedycja ratunkowa – ponaglana przez (Symchę „Kazika”) Ratajzera szantażem patriotycznym oraz obdarcieciem pistoletem – dotarła do getta w noc po samobójstwie grupy Anielewicza w bunkrze przy Miłej 18” (s. 226).

W tym samym czasie Kamiński zaczyna dyktować swoją książkę, opartą na wspomnieniach Tadeusza Zawadzkiego „Zośki”, spisanych w czasie Świąt Wielkanocnych w kwietniu 1943 roku. Mowa, oczywiście, o szkolnej lekturze *Kamienie na szaniec*. Książce opowiadającej „o niezapomnianych czasach 1939-1943 roku, o czasach bohaterstwa i grozy”, jak pisał autor. Ale też książce, w której – jak w pamięci Warszawy – nie ma Żydów ani walczącego getta (choć ewidentnie to właśnie wydarzenie „inspiruje” do pisania o dzielnych młodych warszawiakach). Nie ma w niej też przedwojennego antysemityzmu tych „cudownych ludzi”. Getta ławkowego. Edeckich rodowodów akowskiej elity (matka „Zośki” była działaczką endeckiej **Macierzy Szkolnej**, „postrachu żydowskich nauczycieli i uczniów”, s. 229). Janicka dociera do pierwszych wydań książki Kamińskiego: „Po wojnie w tekturce *Kamieni na szaniec* pojawiły się implanty. Protezy. Rażące. Zgrzytliwe. Żle dopasowane” (s. 233). Na przykład fałszywie brzmiący fragment w rozdziale *Celestynów*: „Młodzi ludzie z Grup Szturmowych przeżywali szczególnie mocno sprawy powstania w getcie. – Naszym obowiązkiem żołnierskim jest pomóc tym ludziom – mówił naczelnik Szarych Szeregów Florian Marciniak. Jakże jednak mogli pomóc praktycznie? Przekazano do getta znaczną część posiadanej broni i pod dowództwem Stefana Orszy szykowano akcję...” (s. 234). „Ci ludzie” – anonimowi u Kamińskiego – zostawili jednak szereg kontr-opowieści, świadectw bezsilności tych nielicznych członków Armii Krajowej, którzy rzeczywiście chcieli pomóc walczącym Żydom w kwietniu i maju 1943 roku. Cytowany przez badaczkę Icchak „Antek” Cukierman, w czasie powstania w getcie łącznik ŻOB-u z AK, mówi wprost: „Ci dobrzy Polacy byli tak samo załamani jak my – chcieli pomóc i nie mogli. Wiedzieli, kto w AK ma wpływy. AK miała środki i na pewno była w stanie pomóc. Ale zachowali się tak, a nie

inaczej – świadomie, z rozmysłem. (...) Mówiąc o AK mam na myśli dużą siłę publiczną i wojskową, przywódców i dowódców, ludzi, którzy siedzą i podejmują, na zimno, decyzję, by nie udzielać pomocy” (s. 235).

Tytułowe miasto-twierdza to polska tożsamość narodowa i duma z polskiej historii. Duma, która przejawia się przede wszystkim jako poczucie wyższości i skłonność do gardzenia innymi. Szokują dzisiaj słowa z „Biuletynu Informacyjnego” AK, gazety redagowanej przez Kamińskiego: „bierna śmierć mas żydowskich nie stwarzała nowych wartości”, zaś „bohaterska postawa tych, którzy (...) nie zracili poczucia honoru, budzi szacunek i stanowi piękną kartę w dziejach Żydów polskich” (s. 232). Janicka komentuje: „Karta nad wyraz twarzowa. A przy okazji ostatnia” (tamże). Po części dzięki dysponentom dyskursu oraz broni – Aryjczykom z AK.

Badaczka zestawia świadectwa i fakty, opisuje miejsca, budynki, postacie. Zagęszcza sensory, by uzyskać nowe oświetlenie dla znanych wydarzeń. Nie zagląda pod spód, nie doszukuje się drugiego dna. Wręcz przeciwnie – interesuje ją to, co znajduje się w centrum, w narracji znanej powszechnie i nieustannie powielanej. Ale dzięki spojrzeniu „z ukosa” – podążającym za słowami żydowskich świadków epoki – opowieść „aryjska” nie ma już racji bytu. Lektura *Festung Warschau* jest wstrząsająca. Janicka dostarcza bowiem niezbitych dowodów na to, że dominująca opowieść o okupacyjnym honorze, odwadze i moralności wcale nie przeinacza, nie wyolbrzymia, nie zapoznaje niektórych wątków, ale okazuje się od początku do końca fałszerstwem.

Polska księga historii składa się – w przeciwieństwie do żydowskiej – z samych pięknych kart. Jest to możliwe dzięki temu, że wykonano wielką pracę symbolicznego unieszkodliwienia mniejszości. Zamknięto jej usta i wymazano pamięć o niej. Żydzi nie posiadają swojego miejsca w tej księdze. Mogą jedynie bezskutecznie dopraszać się, jak łącznicy ŻOB-u, o uznanie chwili „honoru” kogoś, kto przecież „nie wytworzył nowych wartości” (ale już nie o prawo do życia). A dziś o jakieś drobne upamiętnienie, niewielką tabliczkę zawieszoną np. na budynku przy Stawkach, przy Umschlagplatzu. Bo tam: „Na fasadzie budynku Stawki 6/10 tablica z kotwicą Polski Walczącej. Wychylona pod kątem w kierunku pomnika (...) kolejna tablica z kotwicą Polski Walczącej. Identycznej treści. Ale tylko po polsku. Na fasadzie tego samego budynku Stawki 6/10. Naprawdę” (s. 76).

Można też zająć na Sienną albo Śliską, „gdzie dowództwo «Chrobrego II». Złote litery. Polska Walcząca. Szczerbiec. 1944. 2004”. „Ale na Śliskiej 51 był ktoś jeszcze. Przy nieczynnym tylnym wyjściu, gdzie śmietniki, wmurowano tablicę. Jeszcze jedną. Sześć lat po tamtej. Czarną. Prostokątną. Zaokrągloną od góry. Można przeoczyć. «Anna Braude-Hellerowa (1888–1943). Wybitny lekarz. Dyrektor tutejszego szpitala w latach 1930–1942. Zamordowana w bunkrze wraz z chorymi dziećmi podczas powstania w getcie warszawskim. Warszawa 2001. Stowarzyszenie «Dzieci Holocaustu» i przyjaciele». Zaskoczenie całkowite. Sprawdzam” (s. 40).

Jedną z moich ulubionych fotografii w *Festung Warschau* przedstawia kamień, leżący na

trawniku Ogrodu Krasińskich, nieopodal urywającego się nagle przedwojennego bruku Nalewek. Janicka zauważa, że ten kamień niczego nie upamiętnia, choć wokół tyle tablic i kamieni – poświęconych rozmaitym batalionom i bojownikom AK. Ale na fotografii, na tym jednym kamieniu widać cień, jaki rzuca w tym miejscu Autorka. To jej sygnatura i autopotret: wymowny podpis artystki jako wyraz niezgody na fałszerstwo polskiej narodowej opowieści tożsamościowej. „Broni się ostatni przyczółek – Festung Warschau” (s. 93). Ale się nie wybroni. Już nie ma argumentów.

ANNA MACH

ŁUKASZ BAKSIK

Macewy codziennego użytku

WOŁOWIEC, WYDAWNICTWO CZARNE, 2012

Cykl fotograficzny *Macewy codziennego użytku* powstał w latach 2008–2012 i był częściowo prezentowany na wystawach w Centrum Sztuki Współczesnej w Warszawie (2010), Muzeum Etnograficznym im. Seweryna Udzieli w Krakowie (2011) i Narodowym Muzeum Historycznym Republiki Białorusi w Mińsku (2012). Album zawierający dokumentację projektu badawczego i artystycznego Łukasza Baksika został wydany wyjątkowo starannie. Oprawiony w czarne płótno z czarno-białymi fotografiami zawiera dodatkowo teksty Joanny Tokarskiej-Bakir, Ewy Toniak, Jana Tomasza Grossa, a także wywiad z autorem zdjęć przeprowadzony przez Agnieszkę Kowalską. Książka została opracowana w języku polskim i angielskim.

Publikacja Łukasza Baksika zawiera fotografie elementów macew znalezionych na podwórkach polskich gospodarstw, służące za materiał budowlany stodoł, obór, murów, mostów, pergoli, płyt chodnikowych, schodów, krawężników, piaskownicy dla dzieci, a także nieudolnie przerobionych na katolickie pomniki cmentarnych. Innym praktycznym zastosowaniem macew, które pierwotnie powstawały najczęściej z piaskowca, były odkryte przez autora projektu toczaki (koła szlifierskie) z ciągle zachowanymi oryginalnymi inskrypcjami w języku hebrajskim. W albumie znajduje się sporo fotografii tych obiektów wraz z próbami rozszyfrowania fragmentarycznie zachowanych tekstów nagrobków, co stanowi dla mnie najbardziej poruszającą część publikacji.

Mam wrażenie, że w albumie Baksika łatwo jest odnaleźć pewien stan beznadziei i rozpaczy wobec bezwzględnie nieodwołalnej przeszłości, jej zapomnienia, zaniku – co doprowadza odbiorcę do dojmującego doświadczenia samotności. Obawiam się przy tym, że katalog odnalezionych macew z ich nowym zastosowaniem, wizualnym dowodem wymazania z przestrzeni żydowskiego dziedzictwa, mógłby być projektem realizowanym przez autora jeszcze przez wiele lat. Kilkuletni projekt Baksika zakończony publikacją oraz wystawami to zatem efekt porażającej „inwentaryzacji” ludzkiej nieograniczonej pomysłowości, ale też beztronskiej

ignorancji, niewiedzy, braku empatii w stosunku do niewątpliwego dziedzictwa kulturowego. Autor zdjęć, niczym detektyw, odbył szereg wypraw po Polsce w celu bezpośredniej konfrontacji z obiektami swoich poszukiwań. Własnoręcznie wykopane znaleziska sfotografował, stwarzając obrazy, których siłę i dosłowność wzmacnia użycie czerni, bieli i odcieni szarości. Dodatkowo, czarno-białe fotografie, poprzez odniesienie do historii, wpisują się w ideę pamięci o utracie, żałobie.

Podobnie jak dzieło Wojciecha Wilczyka z lat 2006–2008, zatytułowane *Niewinne oko nie istnieje*, gdzie autor, fotografując budynki dawnych bóżnic i synagog, penetruje obszar wizualnej pamięci o nieobecnych już żydowskich sąsiadach, projekt badawczy i artystyczny Łukasza Baksika dotyczy przeszłości, historii, pamięci i zapomnienia, a równocześnie bezlitośnie obnaża kondycję naszego społeczeństwa. Jedno z pytań, które można zadać, analizując tę fotograficzną pasję upamiętniania szczątków macew, brzmi: Dlaczego doszło do takiej dewastacji? Czy w przypadku „użytkowników” macew zaistniał niedobór, deficyt pamięci? Czy sytuacja budowania, łatania domów, murów, dróg szczątkami niechcianego dziedzictwa, jako wyraz niechęci czy jako niezwracanie uwagi, stanowi dwuznaczną formę zapomnienia, pragnienia biernego pozostawania w niewiedzy?

Według francuskiego historyka Pierre’a Nory, który stworzył pojęcie „miejsc pamięci”¹ (oznaczające różne formy obecności przeszłości we współczesności, na przykład w postaci archiwum historycznego, pomników, a także pewnych społeczności – grup etnicznych, narodów), nasza pamięć, będąca ciągłym odsiewaniem, sortowaniem, wypieraniem, zapomnianiem, zatraciła „odpowiedniość między historią a pamięcią”. Jeśli istnieje namacalny ślad, znalezisko, to pamięć zostaje wyparta przez historię („o pamięci mówi się tak dużo tylko dlatego, że jej już nie ma”²). Miniona przeszłość wydaje się zakończona, definitywnie martwa, nie istnieje w ciągłości z planowaną przyszłością. Nastąpiło między nimi rozdarcie. Francuski historyk wskazuje, iż konsekwencją utraty pamięci na rzecz historii jest próba uchwycenia, zapisania jej – zarchiwizowania.

Nowa pamięć przyjmuje więc postać archiwum, czasami rozumianego dosłownie, tak jak w projekcie *Macewy codziennego użytku* Łukasza Baksika, który nie stanowi już zapisu przeżytej pamięci, lecz jest planowanym i zorganizowanym składaniem szczątków pamięci utraczonej. Równocześnie etyczny wymiar fotograficznego cyklu niewątpliwie wskazuje na próbę spełnienia obowiązku pamięci, tak sformułowanego przez Norę: „Gdy pamięć przestaje być wszechobecna, w ogóle przestaje być obecna, jeśli jakaś indywidualna świadomość mocą samodzielnej decyzji nie weźmie za nią odpowiedzialności”³.

DOROTA NIEZNAJSKA

PRZYPISY

¹ Pierre Nora: *Między pamięcią a historią: Les lieux de Mémoire. W: Tytuł roboczy: archiwum*, t. 2. Red. Magdalena Ziolkowska i Andrzej Leśniak, Łódź, Muzeum Sztuki, 2009, s. 12.

² *Ibidem*, s. 17.

³ *Ibidem*, s. 25.

JEAN-YVES POTEL
Koniec niewinności. Polska wobec
swojej żydowskiej przeszłości
 Tłum. Julia Chimiak
 KRAKÓW, WYDAWNICTWO ZNAK, 2010

„Rozważając przeszłość, chcemy z tych rozważań wyciągnąć moralny zysk. Nawet wtedy, kiedy potępiamy, chcemy sami stanąć ponad – czy poza – potępieniem. Chcemy znaleźć się absolutnie poza oskarżeniem, chcemy być zupełnie czysty”.

JAN BŁOŃSKI
Biedni Polacy patrzą na getto (1987)



Koniec niewinności to zbiór esejów francuskiego publicyisty i dyplomaty Jean-Yves Potela, których główny temat stanowi ewolucja polskiej pamięci o stosunkach polsko-żydowskich i Holokauście. Autor, włączając do swoich rozważań perspektywę długiego trwania, rozpoczyna wywód od konstatacji, że

kilkusetletnie współbywanie Polaków i Żydów na ziemiach polskich nigdy w gruncie rzeczy nie doprowadziło do integracji obu narodów. Sama społeczność żydowska była zresztą podzielona zarówno pod względem politycznym, jak i ekonomicznym. Większość populacji stanowili ubodzy Żydzi z niedużych, kilkutyśięcnych sztetli, a tylko niewielki odsetek należał do zasymilowanej burżuazji i inteligencji. „Cały ten świat żydowski – pisze Potel – postrzegany był przez Polaków wyznania katolickiego (i nie tylko) jako odrębne, odległe środowisko” (s. 20). Żydowsko-polskiej przyjaźni i integracji nie sprzyjał również fakt, iż w Polsce od XIX wieku dominowało etniczno-religijne rozumienie narodu, które kulturowo, ekonomicznie i prawnie wykluczało Żydów. Polscy Żydzi nierzadko doświadczali wrogości ze strony współobywateli, a w okresie II Rzeczypospolitej antyżydowskie akty przemocy i prawnej dyskryminacji, inicjowane przez działaczy endecji, akceptowała już większość Polaków.

Najważniejsza dziś dla pamięci o polskich Żydach jest bez wątpienia refleksja na temat czasów okupacji. Choć proces przywracania pamięci o tragicznym – i niewspółmiernym do polskiego – losie Żydów trwa od lat 70., przełomowy moment nastąpił około 2000 roku, kiedy do powszechnej świadomości dotarła wiedza na temat mordu w Jedwabnem. Potel przywołuje gorące dyskusje wokół reportażu Anny Bikont, a później książki Jana Tomasza Grossa *Sąsiedzi*. Wspomina też 10 lipca 2001 roku, obchody 60. rocznicy pogromu, podczas których prezydent Aleksander Kwaśniewski przeprosił oficjalnie za zbrodnię dokonaną rękami Polaków na żydowskich sąsiadach. Od tamtej pory zdecydowanie odmieniła się i pogłębiła dyskusja o relacjach polsko-żydowskich w czasach drugiej wojny światowej. Jean-Yves Potel zauważa, że mimo agresywnej nagonki, wywołanej w 2008 roku publikacją kolejnej książki Jana Tomasza Grossa *Strach*, poświęconej antysemityzmowi w Polsce w latach 1944–1946, i kompromitujących zarzutów o „niepolskość” czy niekompetencje autora, powszechnie uznawano prawdziwość przedstawianych przez niego faktów. Nikt nie zaprzeczał temu, że fala antysemitycznej nienawiści, która znacząco przyczyniła się do wyjazdu z Polski

tuż po wojnie nielicznych ocalałych Żydów, miała rzeczywiście miejsce. Ten fakt uznaje Potel za objaw przemian zachodzących w powszechnej świadomości Polaków.

Tytułowy „koniec niewinności” to właśnie dokonujący się w Polsce od końca lat 70. demontaż wizerunku Polaka-wobec-Zagłady jako niewinnego bohatera, honorowego żołnierza państwa podziemnego czy głęboko moralnego Polaka-katolika ratującego Żydów z narażeniem własnego życia. Taki obraz utrwalany był konsekwentnie przez kilka powojennych dziesięcioleci także przez władze komunistyczne, które jednocześnie wymazywały odrębność i szczególność żydowskiego losu. W czasie antysemitycznej nagonki w latach 1967–1968 podkreślano rzekomą niewdzięczność Żydów za to, co uczynili dla nich Polacy w czasie okupacji, w ten sposób niejako usprawiedliwiając oskarżenia o antysemityzm, szaber i szmalcownictwo. Oświęcim (nie Auschwitz) był w czasach Polski Ludowej symbolem faszystowskiej zbrodni przeciw całej ludzkości, a zwłaszcza miejscem martyrologii polskiego narodu (sic!), nie zaś zaplanowanej i konsekwentnie przeprowadzonej eksterminacji jednego narodu – Żydów. Pamięć o Zagładzie jako losie specyficznie żydowskim przebiegała się więc do świadomości Polaków z trudem. Jednocześnie wiedza na temat stosunków polsko-żydowskich bywała zakłamywana i wykorzystywana do manipulowania zbiorowymi emocjami.

Jean-Yves Potel przygląda się w *Końcu niewinności* także polskiemu językowi nienawiści. Jego apogeum przypadło na Marzec 1968 roku, kiedy z Polski – kraju swoich rodziców i dziadków – wyjechało z biletem w jedną stronę kilkadziesiąt tysięcy obywateli pochodzenia żydowskiego, zmuszonych do pisemnego zrzeczenia się polskiego obywatelstwa. Autor przywołuje wspomnienia Belli Szwarzman-Czarnoty, która była wówczas studentką: „Mieszkaliśmy tu, żyliśmy lepiej lub gorzej, uczyliśmy się, zawieraliśmy przyjaźni, przeżywaliśmy pierwsze miłości. I oto słyszymy, że to nie tu powinniśmy być. Ryk i rechot aktywu partyjnego w Sali Kongresowej w pamiętnym dniu 19 marca: «Niech wyjeżdżają! Won!»” (s. 212). Szwarzman-Czarnota do dzisiaj nie potrafi zapomnieć telefonów z wywiskami „parszywy Żydzie” kierowanymi do jej ojca ani kiedy ciotki pytano, czy jeszcze smakuje im „polski chleb” (s. 215). Potel zauważa, że konsekwencje Marca 1968 roku trwają do dziś. Dopiero niedawno, w 2008 roku uregulowano ostatecznie kwestię obywatelstwa odebranego wówczas tysiącom Polaków pochodzenia żydowskiego. Niestety, język moczarskiej propagandy, pełen antysemitycznych stereotypów i wykluczającego nacjonalizmu, odcisnął tak silne piętno na polszczyźnie, że do dziś pobrzmiwa w niej echo tamtej nagonki. Pamięć o wydarzeniach Marca i o tym, co spotkało wówczas polskich obywateli o żydowskich korzeniach, ewoluje bowiem bardzo powoli, podobnie jak pamięć o Zagładzie.

Jeszcze przed pamiętnym 2001 rokiem, kiedy to do powszechnej świadomości dotarła wiedza o mordzie w Jedwabnem, w Polsce odbyło się już kilka dyskusji-polemik z dotychczasowym „niewinnym” wizerunkiem Polaków jako nieskalanych świadków Zagłady. Trudno wskazać pierwsze zdarzenie, które przerwało milczenie o Żydach. Potel kilkakrotnie przypomina ukazanie się w 1983 roku podwójnego numeru czasopisma „Znak” poświęconego między innymi

dialogowi katolicyzmu z judaizmem, w którym nie zabrakło też artykułów na temat antysemityzmu i negatywnego stereotypu Żyda w świadomości Polaków oraz literackich świadectw Zagłady. Kolejnym przywoływanym przez kilku rozmówców Potela wydarzeniem było ukazanie się w 1987 roku na łamach „Tygodnika Powszechnego” eseju Jana Błońskiego *Biedni Polacy patrzą na getto*, w którym mowa o konieczności wzięcia odpowiedzialności moralnej za Zagładę także przez Polaków.

Jean-Yves Potel odwiedził wielokrotnie polskie miasta, takie jak Lublin, Łódź, Warszawa czy Kraków, niegdyś w dużej części żydowskie, gdzie od czasu tamtych „gorących” dyskusji w latach 80. powoli odbywa się praca przywracania pamięci o żydowskich współobywatelach. Rozmówcami Potela, a jednocześnie współnarratorami książki, są właśnie osoby, które inicjowały powołanie ośrodków naukowych i instytucji kultury poświęconych historii i kulturze Żydów polskich, organizowały festiwale żydowskiej kultury i uroczystości upamiętniające Zagładę, pisały na ten temat książki. To artyści, którzy jak Elżbieta Janicka – fotografa, autorka serii fotografii z miejsc dawnych obozów zagłady – odczuwają *przymus powracania* do polsko-żydowskiej przeszłości, odkąd odkryli, że kraj, w którym się urodzili i wychowali, stał się cmentarzem kilkumilionowej społeczności Żydów. To także historycy, którzy – jak Marcin Kula, Tadeusz Radzik czy Feliks Tych – w pewnym momencie zdali sobie sprawę z istnienia „białych plam” – tematów zapoznanych przez polską historiografię. „My, polscy historycy, badaliśmy przede wszystkim historię Polaków, nie historię Polski” (s. 48) – mówi autorowi książki Marcin Kula.

Bohaterowie *Końca niewinności* to przede wszystkim Polacy, którzy w pewnym momencie swojego życia zainteresowali się niemal zupełnie zapomnianą przeszłością swojego kraju. Odkryli świat polskich Żydów, o którym nie mówiono publicznie i nie uczono w szkołach. Pasji poznania historii żydowskiej społeczności nierzadko towarzyszy znacznie spóźniona kulturowa żałoba. Tomasz Pietrasiewicz, kierujący lubelskim Ośrodkiem „Brama Grodzka – Teatr NN”, mówi: „Chciałem pokazać, że w tym teatrze nie jesteśmy ważni my, ale pamięć o tych, którzy nie żyją, o zmarłych. Jedyne, co mogę dla nich zrobić, to wyszukać ich imiona. To rodzaj opłakiwania bez modlitwy” (s. 75). Wśród bohaterów, a jednocześnie narratorów książki znajdują się postaci, które także swoją kulturową i religijną identyfikację wiążą z odkryciem żydowskiej przeszłości Polski. Janusz Makuch – który razem z Krzysztofem Gieratem powołał do życia Festiwal Kultury Żydowskiej odbywający się od 1988 roku na krakowskim Kazimierzu – wspomina: „Proszę wyobrazić sobie młodego chłopaka, ciekawego świata i historii, który dowiadyuje się, że przez kilkadziesiąt lat w jego mieście (chodzi o Puławę – A.M.) mieszkali ludzie o kompletnie innej kulturze, i że wszyscy oni zostali zamordowani...” (s. 111). Rozmówcy Potela – „Żydzi, pół-Żydzi, ćwierć-Żydzi i nie-Żydzi” (tamże) – porażeni nagłym odkryciem poświęcają swoją zawodową działalność poznawaniu świata żydowskiego i krzewieniu wiedzy o nim, a czasem – jak cytowany Janusz Makuch, wychowany w tradycyjnym polskim domu – przyjmują żydowską wiarę, uczą się hebrajskiego i jidysz, za-

czynają obchodzić żydowskie święta. W ten sposób powoli odradza się w Polsce żydowska społeczność.

Ukazanie się tłumaczenia książki *Koniec niewinności* komentowane było w polskich mediach przede wszystkim jako pojawienie się głosu „Francuza o Polakach i Żydach”. Podkreślano cudzoziemskość autora, jego spojrzenie na polsko-żydowskie relacje „z zewnątrz”, z dystansem koniecznym, jak można założyć, do tego, by zmierzyć się z tematem stanowiącym „niewyczerpany przedmiot rozmów i kłótni” (s. 9). Potel jest doskonałym słuchaczem, chociaż nie jest bynajmniej komentatorem niezaangażowanym. Dobrze zadamowiony w polskiej rzeczywistości, o historii polskich Żydów opowiada w sposób pełen empatii, traktując swoich rozmówców familiarnie. I pewnie dlatego broni w końcu Polaków przed krzywdzącymi uproszczeniami, jakie pojawiają się we francuskiej opinii publicznej: „Przywołując obraz Polski jako kraju bez żadnej wątpliwości antysemitki, nie chcemy dostrzec (tu zwraca się do Francuzów – A.M.), że następuje krytyczne odczytanie (żydowskiej – A.M.) przeszłości” (s. 300). Polska miała przecież znakomitych artystów, mówi autor, niegdyś Kantora, Miłosza, Ficowskiego, a dziś Żmijewskiego, Warlikowskiego, Janicką – dla których pamięć o Żydach i Zagładzie stanowi jeden z najważniejszych elementów twórczości. Ma również wybitnych uczonych, Michała Głowińskiego, Marię Janion, Joannę Tokarską-Bakir, którzy analizując polski antysemityzm, zadają trudne pytania o polską tożsamość narodową, opartą w dużej mierze na wykluczeniu Żydów. W końcu jest też nowe pokolenie badaczy Zagłady – przede wszystkim historyków i literaturoznawców, działających w kilku największych ośrodkach akademickich w Polsce.

Trzeba przyznać, że Jean-Yves Potel, omawiając zmiany zachodzące w Polsce w ostatnich trzech dziesięcioleciach, nie popada mimo to w naiwny optymizm – zdaje sobie sprawę, że „nic nie jest osiągnięte raz na zawsze” (s. 323). *Koniec niewinności* nie jest więc tylko laurką dla Polaków – pochwałą, że dobrze się spisaliśmy, godnie upamiętniając w końcu, kilkadziesiąt lat po wojnie, Zagładę żydowskich współobywateli. Książka Potela stanowi przecież raport z kraju, w którym odzyskiwane pamięci o żydowskiej przeszłości, niestety, wciąż towarzyszą antysemityczne incydenty czy publikacje negacionistów.

ANNA MACH

MARCI SHORE

Smak popiołów. O dziedzictwie totalitaryzmu w Europie Wschodniej
Tłum. Marcin Szuster
WARSZAWA, ŚWIAT KSIĄŻKI, 2012



Smak popiołów Marci Shore czyta się jednocześnie jak wciągająca powieść i jak wzbudzący emocje pamiętnik – to w pełni subiektywny zapis 20-letnich doświadczeń autorki, amerykańskiej historyczki wykładającej na Uniwersytecie w Yale, związanych z jej podróżami po Europie Środkowej i Wschod-

niej, przestrzeni do dzisiejszego dnia naznaczonych bolesnym i gorzkim dziedzictwem totalitaryzmu. Ta część świata wyraźnie fascynuje autorkę, ale jej dostrzegalne podejście emocjonalne nie przekłada się na ocenę sytuacji – i właśnie to dla nas, osób mieszkających w Polsce (jednym z opisywanych krajów), może być zarówno najciekawsze, jak i najbardziej kontrowersyjne. Shore nie ocenia, nie krytykuje, nie uzurpuje sobie monopolu na jedyną, właściwą rację (jak sama podkreśla w rozpoczynających książkę *Podziekowaniach (zamiast wstępu)*: „To książka głęboko subiektywna; impresyjna, nie autorytatywna”). Jako pełna empatii humanistka wie, że nie istnieją proste odpowiedzi na trudne pytania – stara się zrozumieć Historię i tworzących ją ludzi, pojąc ich wybory i decyzje dotyczące przede wszystkim uwikłania w komunizm, zaangażowania się w ideologię, która mieszkańcom krajów leżących w tej części Europy przyniosła tyle traumatycznych doświadczeń.

Odrzucenie stereotypowych ocen i uprzedzeń jest dla amerykańskiej autorki, która na wszystko to może spojrzeć z dystansu, znacznie łatwiejsze niż dla nas, Polaków, w których nazwiska takie jak Jakub Berman czy Wanda Wasilewska budzą automatyczną niechęć i odrazę, a czasem wręcz nawet nienawiść. Shore nie chce jej podsycać, nie chce też tendencyjnie zmuszać czytelnika do zmiany poglądów – odbywa po prostu własną, osobistą podróż w przeszłość, zatrzymując swoją uwagę na ludziach, którzy w jakiś sposób ją zaciekawili, zaintrygowali. Historia totalitarnego dziedzictwa w naszej części Europy ma dla niej bowiem przede wszystkim ludzką twarz – autorka *Smaku popiołów* stara się przekonać czytelnika, że to nie bezosobowe mechanizmy, lecz właśnie żywi ludzie odpowiadają za kierunek biegu dziejów. To twarz Vaclava Havla, dysydenta-intelektualisty, nowego prezydenta postkomunistycznej Czechosłowacji, człowieka, którego eseje Shore czytała w lecie 1992 roku gdzieś w Stanach, na trawie na parkingu przed koncertem Grateful Dead, twarz Ivana Jirousa, menedżera zbuntowanego rockowego zespołu The Plastic People of Universe, „długowłosych chuliganów”, inspirowanych się Frankiem Zappą i Andym Warholem, którzy za sprzeciw wobec systemu i hippisowski styl życia zapłacili pobyt w więzieniu, twarz Milady Horakovej, torturowanej przez hitlerowców działaczki demokratycznej, uczestniczki ruchu oporu, w czasach stalinowskich oskarżonej o trockistowski spisek na rzecz amerykańskiego imperializmu i straconej po pokazowym procesie...

Smak popiołów to historia uwiedzenia naszej części Europy przez komunizm, próba zrozumienia, dlaczego tak wielu intelektualistów, myślicieli, ludzi kultury uwierzyło w niszczący totalitarny system. Shore szuka wyjaśnienia w psychologii jednostki, ale próbuje także dokonać syntezy mechanizmów trudnych i powikłanych dziejów XX wieku – jej tezy i wnioski uciekają od oczywistości, budzą kontrowersje, nierzadko zaskakują i rzucają inne światło na wydarzenia tego okresu. Amerykańska historyczka nazywa na przykład Auschwitz „inną stroną doświadczenia stalinizmu”, przywołując relacje świadków tamtych czasów: „Myślałam o Arnoście Lustigu, który powiedział, że w obozach najlepszymi ludźmi byli komuniści. Arnošt dołączył do nich w ruchu oporu, żeby walczyć z hitleryzmem. Tamto pokolenie przyszło do stalinizmu w czasie drugiej

wojny światowej, za sprawą wojny – Auschwitz to była inna strona doświadczenia stalinizmu. Jeśli naprawdę chciałam zrozumieć stalinizm, musiałam najpierw zrozumieć wojnę”.

Historia Czechosłowacji przeplata się w relacji Shore z dziejami Rumunii i Polski, autorka podróżuje pomiędzy Pragę, Warszawą, Bratysławą, Moskwą i Bukaresztem. Przeszłość łączy z teraźniejszością – stara się udowodnić, że ustrój totalitarny, choć oficjalnie już nie istnieje, nadal odciśnięte swe piętno na życiu ludzi żyjących w tej części świata – jak na losach Jarmili Bendy, żołnierki, kobiety wyglądającej jak mężczyzna, opozycjonistki zdradzonej przez własnych rodziców, skrywającej ponure tajemnice związane z przesłuchaniami, emigrującej do Stanów Zjednoczonych i tam przechodzącej płciową transformację w Johna Paula, czy jak na decyzjach i motywacjach grupy młodych warszawskich Żydów zmagających się z trudnym dziedzictwem swej polsko-żydowskiej tożsamości. Książka Marci Shore jest jednak nie tylko wyprawą w przeszłość – to także reporterski, żywy i barwny zapis teraźniejszości, którą wciąż tworzą ludzie i ich wybory, także nierzadko trudne, wielokrotnie tkwiące korzeniami w historii.

Autorka *Smaku popiołów*, tropiąc ślady dziedzictwa totalitaryzmu, podejmuje naprawdę imponujący zakres tematów. Podróżując śladem ludzi, którzy ją zafascynowali, na chwilę zostawia Europę Środkową i Wschodnią, przenosząc się do Jeruzolimy i Nowego Jorku, odwiedzając powikłane biografie, w których przewijają się wątki antysemityzmu, i Holocaustu, i powstanie w warszawskim getcie, i lustracja, krzywda, poczucie winy, kara i odkupienie. Tropiąc mechanizmy dziejów, Shore wielokrotnie przywołuje zapomniane, wypierane z pamięci niechlubne karty opisywanych w książce narodów – wspomina o słowackim katolickim państwie faszystowskim, przypomina dzieje rumuńskiej **Żelaznej Gwardii**, pisze o Jedwabnem, śledząc reakcje Polaków na ukazanie się *Sąsiadów* Grossa. W jej książce pojawia się zresztą wyjątkowo dużo osób i wydarzeń ważnych z polskiego punktu widzenia – obok Jana Tomasza Grossa jest tu także Marek Edelman, Adam Michnik, Władysław Bartoszewski, Władysław Broniewski, Aleksander Wat, Skamandryci, temat powojennych związków Żydów z komunizmem i motywy zaangażowania intelektualistów w budowanie nowego, zgubnego ustroju.

Śledząc uwalnianie się od komunistycznego dziedzictwa, swym reporterskim okiem bystrego obserwatora Shore stara się uchwycić i zarejestrować puls przemian, nie tylko polityczny, ale także społeczno-obyczajowy i kulturowy rytm ustrojowej transformacji – na kartach swojej książki ożywia Warszawę z początku roku 1997, „zimną i szarą”, której ulice „wczesnym wieczorem, po zamknięciu sklepów (...) pustoszały i można było spotkać tylko gangsterów i zataczających się pijaków. Gangsterzy nosili złote łańcuchy i dresy Adidasa”, oraz Pragę z 1995 roku, która „(...) była, w dobrym i złym znaczeniu tego słowa, miastem w ruchu. W tramwajach romskie dzieci grały na akordeonie i prosiły o pieniądze, a czasami zamieniały się w kieszonkowców. Wszędzie kłuło w oczy nowe bogactwo i nowa bieda”.

Autorka stara się odtworzyć i zrozumieć nie tylko mechanizmy totalitarnych uwikłań, nie tylko wpływ wielkiej polityki na życie jednostki, ale także kulturową płaszczyznę rewolucji, buntu

wobec opresyjnego systemu. Wyraźnie widać to szczególnie w pierwszej części książki, rozdziałach poświęconych Czechosłowacji, w której codzienność młodych ludzi w latach 70. i nieco później kojarzy się autorce z życiem amerykańskiej kontrkultury: „Podobnie jak w Greenwich Village i Haight Ashbury, także w Pradze i Bratysławie istniała kontrkultura: «anielogłowi hipsterzy... kontemplujący jazz», poeci i malarze, jazzmani i rockmani, którzy grali głośną muzykę, pili piwo, palili marihuane, nie byli pruderyjni i wierzyli w wolną miłość”. W subiektywnym opisie dziejów zaprezentowanym przez autorkę *Smarka popiołów* wyraźnie widać zresztą echo kontrkulturowego dziedzictwa, które ukształtowało ją jako osobę – w książce wielokrotnie przywoływany jest Allen Ginsberg, bitnicy, autorzy ważni nie tylko dla Shore, ale również dla czechosłowackich dysydentów, którzy „czytali Kerouaca i znali historię księgarńi City Lights w North Beach, którą w latach pięćdziesiątych założył Lawrence Ferlinghetti”. Nazwiska – żywe symbole wolności i tolerancji, stanowią też symbol znaków kultury, która pomaga porozumieć się Amerykance i intelektualistom-Europejczykom naznaczonym totalitarnym dziedzictwem, buduje porozumienie oparte na wyznawaniu tych samych humanistycznych wartości.

MARTA SZELERSKA

DARIUSZ ROSIAK

Człowiek o twardym karku.
Historia księdza Romualda Jakuba
Wekslera-Waszkinela
WOŁOWIEC, WYDAWNICTWO CZARNE, 2013



Romuald Jakub Weksler-Waszkinel to postać niezwykła – jednocześnie ksiądz katolicki i Żyd, doktor filozofii, wieloletni wykładowca Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego i mieszkaniec kibucu Sde-Elijahu, syn dwóch matek: żydowskiej i polskiej, symbol trudnych i powikłanych losów obu narodów,

które za sprawą bolesnej historii drugiej połowy XX wieku potrafiły splatać się w najdziwniejszych konfiguracjach. Dzieje jego życia przypominają gotowy scenariusz filmowy – urodził się jako syn Jakuba i Batii Wekslerów w 1943 roku w miejscu, w którym wtedy nie powinny przychodzić na świat dzieci: w getcie w Starych Świątyniach koło Wilna. Kiedy getto likwidowano, matka zdecydowała się na oddanie dziecka rodzinie Waszkinełów – była to jedyna szansa na uratowanie chłopca. Powierzając małego Jaakowa Emilii Waszkinełowej, wypowiedziała znamienne słowa, które po 23 latach zyskały proroczy wydźwięk: „Pani jest chrześcijanką. Pani wierzy w Jezusa, przeciwieństwo On był Żydem. Niech więc pani ratuje to żydowskie niemowlę w imię tego Żyda, w którego pani wierzy. Zobaczysz pani, jak ten chłopiec wyrośnie, zostanie księdzem, będzie nauczał ludzi”.

Tak też stało się po latach – w czerwcu 1966 roku 23-letni Romuald Waszkinel przyjął święcenia kapłańskie w seminarium w Olsztynie. W roku 1978 dowiedział się, że jest Żydem, potwierdzając tym samym swoje wcześniejsze przypuszczenia i niepokoje dotyczące własnego pochodzenia.

Po przeczytaniu pierwszych rozdziałów książki Dariusza Rosiaka *Człowiek o twardym karku* możemy pomyśleć, że autor kreśli przed nami portret kogoś wewnętrznie rozdartego pomiędzy dwoma tożsamościami, dwoma narodami, które jakże często dzieliła obustronna niechęć, a nawet nienawiść. Ksiądz Weksler-Waszkinel protestuje jednak przeciwko takiemu postrzeganiu jego osoby, mówiąc: „Nie jestem rozdarty, jestem najbardziej sklejonym człowiekiem na ziemi. (...) Dwie rodziny – polska i żydowska – skleiły się we mnie w nazwisku Weksler-Waszkinel i chciałbym, żeby tak już pozostało. I żeby nikt mnie już nie rozdierał, ani jedni, ani drudzy”. Jego prośba trafia jednak w próżnię – Polacy nie chcą zgodzić się na żydowską tożsamość duchownego, a Żydzi na polską, bezustannie żądając, by jednoznacznie określił się po jednej stronie i odciął od drugiej.

Człowiek o twardym karku jest przede wszystkim historią walki – ciągłych zmagani o zachowanie swojej odrębności, ale także walki z nietolerancją, nienawiścią i uprzedzeniami. Jak każdy bojownik, ksiądz Waszkinel jest człowiekiem radykalnym – naraził się wielu osobom, również wiele podziwiał go i szanuje, jak też odnosi się do niego z niechęcią i uważa za fanatyka, człowieka ogarniętego obsesją tropienia antysemitycznych spisków, przewrażliwionego na punkcie swojego pochodzenia. Uparty duchowny – jak każdy człowiek radykalny – w każdej sytuacji mówi bo wiem to, co myśli i nie owija w bawelnę nawet najbardziej niepopularnych prawd o obu narodach, polskim i żydowskim. To samo mówi ludziom i o ludziach – głośno, z odwagą i bez obawy o konsekwencje piętnuje antysemityzm polskiego Kościoła, krytykuje atmosferę panującą na KUL-u, nie chce ugiać się przed Żydami, którzy żądają od niego rezygnacji nie tylko z polskiej części duszy, ale i z tego, co stanowi integralny element jego osobowości – z religii katolickiej. Jego głos nie jest szeptem, który mógłby zagubić się gdzieś w powodzi innych głosów, lecz krzykiem, za co bohater książki Rosiaka drogą płaci – pomimo wielu lat wykładania na KUL-u nie udało mu się zrobić habilitacji, zraził do siebie wiele osób, nawet te, które początkowo były mu przychylnie, porażką zakończyła się jego próba dołączenia do wspólnoty hebrajskich katolików na izraelskim Ha-Raw Kuk...

Zarysowany przez Rosiaka portret księdza Waszkineła w żaden sposób nie jest pisaną na kolanach hagiograficzną laurką, idealizującą bohatera. Wiele jego decyzji trudno zrozumieć, wiele cech charakteru może razić – na przykład nieprzejednany upór i bezkompromisowość. Ksiądz zrywa znajomość ze swoją wielką przyjaciółką, siostrą Klarą Jaroszyńską ze Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek w Laskach. Nie jest w stanie wybaczyć jej tego, że wyjawiała tajemnicę jego żydowskiego pochodzenia osobom trzecim – żadnej okoliczności łagodzącej nie stanowi dla niego przy tym fakt, że zrobiła to w dobrej wierze, tylko po to, by mógł poznać swe prawdziwe nazwisko i odnaleźć swą prawdziwą rodzinę, co właśnie dzięki siostrze Klarze się stało. Nie zmienia to jednak faktu, że uparty duchowny jest postacią budzącą podziw – przede wszystkim ze względu na wierność własnym poglądom i uczciwość wobec samego siebie.

Dariusz Rosiak nie ogranicza się wyłącznie do przedstawienia skomplikowanej osobowości księdza Waszkineła – z godnym podziwu

mistrzostwem prawdziwego reportażysty, obserwatora najdrobniejszych szczegółów rzeczywistości, na kilku stronach, często nawet w kilku zdaniach kreśli wyraziste obrazy kolejnych nietuzinkowych osób, z którymi los na dłużej lub krócej zetknął niepokornego duchownego o podwójnych korzeniach. Ludzie ci stanowią część burzliwej historii drugiej połowy wieku XX – są tu i zapomniani, ocaleni w ten sposób dla pamięci, Żydzi z litewskich Świątyn, jest ojciec **Mieczysław Albert Krąpiec** i profesor Zofia Zdybicka, osobowości składające się na wielkość KUL-u w latach 60. i 70., jest kontrowersyjny ksiądz Wojciech Lemański, podobnie jak Waszkinel starający się o budowanie dialogu chrześcijańsko-żydowskiego w Kościele katolickim i podobnie jak on bezkompromisowo przeciwstawiający się zwierzchnikom o skostniałych poglądach. Jest Holocaust, motyw lustracji, codzienność współczesnego Izraela i wiele innych zagadnień, z których każdy mógłby stanowić przedmiot oddzielnej, równie fascynującej książki. A jednocześnie, pomimo wielości poruszonych wątków, czytelnik w żadnym momencie nie odnosi wrażenia, że autor powierzchownie prześlizguje się po tematach – wręcz przeciwnie: każdy rozdział, który charakterystycznie w pewnym momencie się urywa, zachęca do refleksji i pobudza do samodzielnego myślenia, samodzielnego przeanalizowania wszystkich „za” i „przeciw”. Jedną z największych zalet książki Rosiaka jest bowiem obiektywizm – nie stoi on po jednej ani po drugiej stronie, wielokrotnie przytaczając kontrowersyjne teksty zarówno na temat Polaków, jak i Żydów (na przykład wypowiedź Dariusza Libionki: „Powinien upominać się o swoje, bo w Izraelu lepiej traktują żydowskich ubeków z Polski niż jego. (...) Dla Izraela przejście na komunizm w najgorszym stalinowskim wydaniu nie stanowi żadnego problemu (...)”).

MARTA SZELERSKA

AGNIESZKA KUŹNIAK

Papusza
WOŁOWIEC, WYDAWNICTWO CZARNE, 2012

Papusza – lalka i poetka

Lalka – po cygańsku *papusza* – może oznaczać ładną dziewczynkę czy też kobietę. Lalka służy zabawie, jest przedmiotem, tak też bywa niekiedy postrzegana kobieta w męskim świecie. To ostatnie stwierdzenie można też odnieść do świata Cyganów. W ich patriarchalnej kulturze, która nakazuje żonie służyć mężowi i przyjmować na siebie większość obowiązków, to Cyganka zdobywa dla rodziny jedzenie, wróży i kradnie, zajmuje się domem i dziećmi. Jej zadaniem jest też seksualne zaspokajanie mężczyzny. W takim właśnie świecie funkcjonowała poetka Papusza. Bywała lalką i poddawała się męskiej dominacji.

Czy należy Papuszy współczuć? Pozycję i ządania Cyganki od zawsze określała jej kultura. Papusza wychowała się w taborze, w cygań-



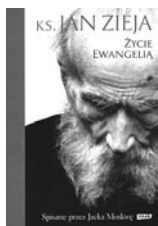
skiej społeczności, nasiąkała specyficznym kulturowym habitusem, tj. systemem trwałych dyspozycji, schematami percepcji, myślenia i działania. Innego życia nie znała. Kradła, wróżyła, służyła mężowi, funkcjonowała zgodnie z nabytymi wśród swoich wzorami myślenia, zachowań i gustu. Jednocześnie jednak przemieniała swój habitus przez odmienne od cygańskich działania i wybory. Nie było to łatwe. Z socjologicznej perspektywy rzecz ujmując habitus, jako że jest w dużej części nieuświadomiany, stanowi drugą skórę i trudno się go pozbyć, jego zmiana wymaga krytycznej autorefleksji, niekiedy dużej odwagi i pracy nad sobą.

Papusza wychowała się w tradycji oralnej. Zgodnie z zasadami reprodukcji kulturowej, powinna w niej pozostać, tym bardziej że jej społeczność nie była nastawiona na zmiany, lecz na zachowanie status quo. Co więc pchało Papuszę ku słowu pisanemu? Można powiedzieć, że naturalna wrażliwość i potrzeby estetyczne, które rozwinięła jej cygańska dusza. Cygański świat, pełen trudów, wytwarzał przecież również piękno, kojarzone przede wszystkim z magią wędrownych taborów, wieczornych ognisk pełnych tańca i śpiewu. Jako dziecko Papusza nauczyła się czytać, kierowało nią z pewnością przekonanie, że jest to najlepszy sposób, by rozszerzyć horyzont świata i zwielokrotnić swoje życie. Potem, w całym swoim życiu pożywała wręcz książki, czytała wszystkie, co jej wpadło w ręce. Książki odkrywały przed nią nieznanne światy. Swoje dziecko nazwała imieniem bohatera jednej z nich – Tarzan. Z pewnością nie wiedziała o kanonie lektur książek najważniejszych, z pewnością nie miała przewodnika po ich świecie. Pozostawał głód czytania. Czy kradła książki? Można się domyślać, że to robiła.

Czy zdradziła swoich pobratymców? Nie. W niej tylko odezwała się silna potrzeba ekspresji innej niż u pozostałych. Starła się żyć jak nakazywał jej obyczaj, ale właśnie w świecie słowa pisanego spotkała osoby znaczące w jej życiu: Jerzego Ficowskiego i Juliana Tuwima. To im posyłała swoje wiersze. I to oni stanowili dla cygańskiej poetki pomost na drodze do czytelników. Świat dowiedział się o cygańskim życiu od Cyganki, która ośmieliła się pisać wiersze. Świat się zachwycił, a swoi oburzyli. Cyganka nie miała prawa mówić swoim głosem o życiu dotyczącym całej społeczności, była przecież jedną z nich, zdradziła ich. Odtrącili ją więc i nie wybaczyli. Dziś jednak są z niej dumni, Papusza stanowi wzór do naśladowania, dowód na spełnianie marzeń, nawet najbardziej niedorzecznych, jak pisanie wierszy.

JULIA CHODOROWSKA

KS. JAN ZIEJA
Zycie Ewangelią.
Spisane przez Jacka Moskwę
KRAKÓW, WYDAWNICTWO ZNAK, 2010



Rozmowy przeprowadzone z ks. Janem Zieją przez Jacka Moskwę zostały opatrzone tytułem *Zycie Ewangelią*. Podobnych pozycji w księgarniach katolickich jest zapewne wiele, jednak ta odnosi się do postaci nieszablonowej – do księdza Jana Zieja. Ksiądz, który z pewno-

ścią nie dał się zaszufalować i był osobą kontrowersyjną zarówno dla ludzi o poglądach prawicowych, jak i lewicowych. I wreszcie ksiądz, który autentycznie żył Ewangelią, ale to życie było zawsze na przekór – hierarchii kościelnej, państwu jako takiemu oraz dominującym poglądom politycznym.

Jako kapelan legionowy podczas wojny 1920 roku widział, czym jest ona dla broniących się oraz atakujących, i stwierdził, że boskie przykazanie „Nie zabijaj” oznacza „nigdy nikogo”, a wojna jest niemoralna i nie do pogodzenia z chrześcijaństwem. Ksiądz Jan Zieja, nieznaną granic państwowych, przekraczający je nielegalnie i jawnie, byłby dziś wzorem dla niejednego pacyfisty, choć nie tylko. Potrafił współpracować z ludźmi o bardzo różnych poglądach – tymi z lewej i tymi z prawej strony. W okresie międzywojennej Polski aktywnie wspierał ruch chłopski, podczas hitlerowskiej okupacji był kapelanem Szarych Szeregów i Komendy Głównej Armii Krajowej oraz czynnie uczestniczył w ratowaniu Żydów, współpracując z Radą Pomocy Żydom „Żegota”. Po wojnie włączył się w działalność charytatywną oraz społeczną, a we wrześniu 1976 roku znalazł się wśród 14 sygnatariuszy założycielskiego apelu Komitetu Obrony Robotników.

Rozmowy z księdzem Janem Zieją przedstawia także ciekawy wycinek historii Polski oraz zawierają przekaz ideałów chrześcijaństwa, szacunku i miłości do drugiego człowieka. Tworzą wizerunek idealisty i zarazem realisty. To świadectwo życia na przekór instytucjom i... ludziom.

PIOTR JAMCZYŃSKI

RICCARDO ORIZIO
Zaginione białe plemiona
WOŁÓWIEC, WYDAWNICTWO CZARNE, 2009

Książka Orizio to jedna z tych publikacji, które pozwalają z całą oczywistością dostrzec w kolonializmie pierwotne źródło dużej części problemów społecznych, z którymi boryka się współczesna Europa Zachodnia. Są one rodzajem niespłaconego rachunku za kilka wieków bezlitosnej, rasistowskiej eksploatacji setek ludów i grup etnicznych na wszystkich kontynentach. Zachód zawdzięcza temu kilkusetletniemu rabunkowi podstawy swojego dzisiejszego prosperity i bogactwa. Po prostu przyszedł czas, aby Europa Zachodnia zaczęła swoje długi spłacać. Część jej społeczeństw nie chce się, niestety, pogodzić z tymi faktami, choć – oczywiście – z dobrobytu korzysta nader skrzętnie. Pojawiła się też grupa ksenofobicznych polityków żerujących na rękomych zagrożeniach – owych „islamizacjach Europy” czy „zalewach taniej siły roboczej z Trzeciego Świata” itp. Absurdalność kolonializmu można sobie uświadomić w pełni, gdy w książce Orizio czyta się o Burgach, potomkach holenderskich przybyszów, pozostałych we wschodniej Sri Lance po jej podboju przez



Anglię w 1800 roku, albo Polonii haitańskiej – praprawnukach polskich legionistów wysłanych na San Domingo przez Bonapartego do tłumienia powstania afrykańskich niewolników. Może trudno w to uwierzyć, ale historie pozostałych bohaterów zbiorowych Orizia są jeszcze bardziej niezwykle, a może tylko mniej znane polskiemu czytelnikowi? Bo kto wcześniej słyszał o brazylijskich Confederados – uchodźcach z amerykańskiego Południa po wojnie secesyjnej, Blanc Matignon – kilkuset ostatnich outsiderach o francuskich korzeniach, którzy zaszyli się w najbardziej niedostępnych regionach Gwadelupy i żyją w związkach kazirodnych, aby uchronić swój kolor skóry (sic!), lub byłych niewolników niemieckiego pochodzenia z jamajskiego Seaford Town. Najbardziej niezwykle wydają mi się jednak dzieje namibijskich Basterów. Jest to lud pochodzący ze związków holenderskich Burów i Buszmenów – jasnołocych, zielonookich uciekinierów z brytyjskiej Kolonii Przylądkowej.

Autor nie pisze jednak wyłącznie o dziwnych i pogmatwanych historiach mozaik etnicznych w różnych egzotycznych częściach świata. Bardziej interesują go historie ludu. Jeździ po zapomnianych, zatechnionych dziurach tak zwanego Trzeciego Świata, które swoją świetność przeżywały całe dziesięciolecia temu, aby rozmawiać z ludźmi, którzy mimo wszystkich swoich pozornych odmienności są w swych jednostkowych egzystencjach tacy sami jak każdy z nas. I identyczne są ich radości i smutki – w myśl uniwersalnego antyrasistowskiego motta: „Jedna rasa – ludzka rasa”.

MK

STANISŁAW ŁUBIEŃSKI
Pirat stepowy
WOŁÓWIEC, WYDAWNICTWO CZARNE, 2012

„Praszczaj, niemytąją Rassija,
Strana rabow, strana gospod”

Michaił Lermontow

Jan Marcin Kula przekonywał swego czasu, że pamięć historyczna jest jednym z najbardziej zawodnych typów pamięci. Takie cechy pamiętania historycznego, jak: selektywność, niekoherencja, arbitralność, wreszcie – krótkotrwałość wydają się ujawniać ze szczególną mocą, gdy mowa o skomplikowanym układzie zależności społeczno-politycznych doby dwudziestolecia międzywojennego. Okres ów, będący ponownie przedmiotem współczesnych badań, tematem rozlicznych debat i dyskusji, wreszcie: obiektem swoistej mody czy też historycznego trendu, niezmiennie wywołuje spory i budzi kontrowersje. Dzieje się tak między innymi dlatego, że obok głównego, „akademicko-szkolnego” nurtu historii, w okresie tym dałoby się wyodrębnić niezliczone nurty poboczne, mniej istotne dla kluczowych wydarzeń decydujących o losach narodów, kontynentów, wreszcie globu, jednak mające znaczący wpływ na rozwój społeczeństw, a także, co nie mniej istotne, idei.



Stanisław Lubieński
Pirat stepowy

Wydaje się, że esej Stanisława Łubieńskiego poświęcony Nestorowi Machnie a zatytułowany bardzo celnie: *Pirat stepowy* zbiera znakomite recenzje nie tylko dlatego, że wpisuje się w ów niezwykle zajmujący „podskórny” nurt badań historycznych, lecz także dlatego, że łączy historyczną rzetelność z zacięciem typowym dla pasjonata zajmującego się tematem, który dobrze zna i do którego ma wyrazisty stosunek.

Trudno bowiem czynić tajemnicę z faktu, że oddziały Machny cieszyły się na większości terenów Ukrainy złą sławą. Na ile jednak opowieści o okrucieństwie i bezwzględności hord Bat’ki były prawdziwe, a na ile stanowią element bolszewickiej z jednej, a białogwardyjskiej z drugiej strony, propagandy? Na to pytanie – między wieloma innymi – odpowiada opowieść o „piracie stepowym” z Hulajpola. Konstrukcyjny a zarazem metodologiczny zamiast przyświecający autorowi to właśnie umiejscowienie historii Machny i machnowszczyzny na styku tych dwu nieustannie ścierających się na Dzikich Polach sił. Za taki bowiem należy uznać polityczny i militarny status, wielotysięcznej w okresie świetności, chłopskiej armii założonej „latem 1918 roku na strychu w zapadłej wiosce”. Ów anarchizujący oddział partyzantki w ciągu dwóch lat rozrósł się do rozmiarów regularnej, siejącej postrach wśród wymienionych wojsk, armii.

Nie zawsze jednak stał Machno ze swą bracią w opozycji zarówno do czerwonej, jak i białej Rosji. W sytuacji wymagającej przysłowiowego określenia „między młotem a kowadłem” był Bat’ko aż nazbyt często, zmienne wojenne losy trzykrotnie wymogły na nim haniebny i, jak się wkrótce miało okazać, tragiczny w skutkach sojusz z bolszewikami. Zmuszony do zdrady anarchistycznych ideałów Machno sam stał się ofiarą zdrady, a jego wojska zostały rozgromione w nierównej walce.

Nakreślony przez Łubieńskiego obraz chłopskiej armii złożonej z hulajpolskich anarchistów, dezertersów z Armii Czerwonej, wolnych (co częstokroć oznaczało: wyjętych spod prawa) chłopów z całej niemalże Ukrainy oraz buntowników najróżniejszej maści to wizerunek ludzi zmuszanych do nieustannych konfrontacji. Początkowo – z właścicielami ziemskimi i burżuazją, następnie, już do końca istnienia machnowszczyzny, z wojskami zarówno białej, jak i czerwonej armii. Takie potraktowanie sprawy z jednej strony czyni dyskurs Łubieńskiego obiektywnym, z drugiej sprawia, że *Pirat stepowy* to – poniekąd wbrew gatunkowi z pogranicza literatury pięknej oraz publicystyki – historia, której napięcie i dynamika przewyższają poziomem napięcie i dynamikę większości współczesnych powieści przygodowych czy historycznych.

Trudno nie dostrzec na kartach omawianego eseju oduktorskiej sympatii dla hulajpolskiego bojownika o chłopską wolność. Chybiony byłby jednak zarzut panegiryzmu. Stanisław Łubieński przytacza przykłady okrucieństwa i bezmyślności, których nie brakowało pośród mas ciągnących za Nestorem Machną, Feodosijem Szczusiem, Wasylem Kurylenką czy innymi najbardziej zasłużonymi partyzantami spod czarnych sztandarów z trupią główką i hasłem: „Wolność albo śmierć”. Nie ukrywa ani nie łagodzi autor szkodliwych, a nierządno destrukcyjnych dla ruchu, cech charakteru

bohatera swej książki. Machno widziany oczyma współczesnego ukrainisty i kulturoznawcy z Warszawy nie jest ani herosem bez skazy, ani niebezpiecznym szaleńcem, jakim chcieli widzieć go bolszewicy – w ostatecznym rozrachunku kaci wolnej chłopskiej armii. Z kart *Pirata stepowego* wygląda niepokorny, gotowy na wiele (wszystko?) buntownik oddany idei anarchizmu, jednak nie teoretycznego, jak z pism Bakunina czy Kropotkina, nie nihilistyczno-egocentrycznego, jak chciałby Stirner, lecz rozumianego do bólu praktycznie – jako walka o niezbywalne prawa ludzkich jednostek i mas. A za najważniejsze spośród tych praw uznawał Bat’ko – wolność.

Zjawisko machnowszczyzny wydaje się mieć kilka źródeł. Pierwszym z nich, co nie może dziwić w przypadku radykalnego ruchu wolnościowego, jest jednoznaczny sprzeciw wobec ucisku i wyzysku. Drugim – intelektualna atmosfera dwudziestolecia, która, bywało, docierała także do niewykształconych mas za pośrednictwem nieprzeciętnych, a zdecydowanych przekuwać teorię w radykalny czyn jednostek. Takich jak Machno – rewolucjonista czytający, mimo braku akademickiego wykształcenia, zaskakująco wiele – znał nie tylko wspomnianych wyżej rosyjskich anarchistów, lecz także Puszkina i Lermontowa, którego cenił najwyżej, a który zainspirował go do własnych (na ogół miernej jakości) prób poetyckich. Za kolejny bodziec dla uciskanych ukraińskich chłopów należy uznać sytuację swoistego chaosu, który zapanował tuż po zakończeniu pierwszej globalnej wojny; nawyki do przemocy i okrucieństwa, będących udziałem zarówno przetaczających się przez Hulajpole armii, jak i właścicieli ziemskich, buntownicy z ukraińskiej prowincji sięgnęli po gotowy wzorzec postępowania. Ostatnia, choć nie najmniej istotna kwestia, to tradycja Kozaczyzny nieobca Machnie i jego towarzyszom broni; tradycja objawiająca się zarówno w sposobie prowadzenia walk, jak i w specyficznym, a konsolidującym stepową braci, systemie wartości nakazującym bezwzględna lojalność wobec atamana i pobratymców. Znaczący element kozackiej spuścizny przejętej przez część machnowców to także styl bycia pełen swobody i fantazji, znakomite korespondujący z ideałami obyczajowej, politycznej i duchowej niezależności.

Pirat stepowy – kolejna ważna i niebanalna książka z serii *Sulina* wydawnictwa Czarne to obraz nieprzeciętnej (oraz bez wątpienia niejednoznacznej w ocenie) jednostki, obraz wolnościowego ruchu uciskanych i eksploatowanych mas, lecz także obraz Ukrainy. Ów niezbyt obszerny wycinek historii ojczyzny Tarasa Szewczenki to lata burzliwe, napiętnowane chaosem i okrucieństwem wojny. Na próżno szukać w książce Łubieńskiego romantycznej wizji stepów i ludowych pieśniarzy nuących dumki. Refleksyjny czytelnik dostrzeże we frapującej opowieści o rewolucjonście także obraz kraju, którego losem była odwieczna niewola, za sprzeciw wobec której płaciło się częstokroć najwyższą cenę. W tym kontekście szczególnie przejmująco brzmią słowa Serhija Żadana, poczytnego ukraińskiego prozaika, który, komentując z uznaniem pracę Łubieńskiego, stwierdził, „że od jego [Machny – M.F.] czasów niewiele się na Ukrainie zmieniło”.

MICHAŁ FRIEDRICH

Queer studies. Podręcznik kursu
Red. JACEK KOCHANOWSKI
MARTA ABRAMOWICZ
ROBERT BIEDRON
WARSZAWA,
KAMPANIA PRZECIWIW HOMOFOBII, 2010

Queer studies. Podręcznik kursu pod redakcją dr. Jacka Kochanowskiego, Marty Abramowicz i Roberta Biedrona to rzetelnie przygotowany wstęp do analizy tożsamości płciowych, a także kulturowego i społecznego funkcjonowania ról i stereotypów płciowych. Publikacja kompleksowo omawia kwestie między innymi hetero-, homo-, bi- i transseksualności, uzmysławiając nam, że „stabilna” orientacja seksualna nie jest niczym oczywistym. A przynajmniej nie dla teoretyków *queer*.

Czym jest zatem *queer*? Słowo pierwotnie obraźliwe wobec gejów i lesbijek (nie jest w pełni przekładalne na język polski; w najprostszym tłumaczeniu oznaczać może coś pomiędzy „odmieńcem” a „ciotą”) miało wywoływać uczucie wstydu wśród osób, które bez skrupuła mówiły o swoim homoseksualizmie. „Queer” jednak szybko straciło pejoratywny wydźwięk, a nawet znalazło szacunkowe miejsce na sztandarach środowisk LGBTQ (lesbian, gay, bisexual, transsexual/transgender), wywołując w ten sposób sporo zamieszania. Dlaczego? Bo podważało sensowność definiowania się wszelkiego rodzaju mniejszości seksualnych. *Queer* polega na krytyce tożsamości płciowych i seksualnych, jakie w społeczeństwach uznawane są za jedynie obowiązujące, czyli „normalne”. W grzechach leży w pierwszej kolejności binarny podział na osoby homoseksualne/heteroseksualne, a następnie wyznaczanie kolejnych nienormalnych tożsamości płciowych, „produkowanych” przez normę heteroseksualną.

Queer nie tylko więc dekonstruuje kategorię homoseksualności, ale też ideę seksualności jako takiej. A więc niszczy świat, który narzucił nam wykluczenia. W tej sytuacji nie musimy się już tłumaczyć z naszej odbiegającej od przyjętej „normy” seksualności. A skoro znika forma opresji, której dotychczas bezwiednie podlegaliśmy, znika też podstawowy problem seksualnych uprzedzeń. Proste? W teorii i owszem, w praktyce – zweryfikuje to czas. Według mnie, zdecydowanie „lepiej opisywać historie poszczególnych osób, które są różne i szukać wspólnej płaszczyzny doświadczenia. Nie wspólnej teorii” (P. Pacewicz, M. Konarzewska: *Zakazane miłości*. Warszawa, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, 2010).

Tyle o kanonicznej (o ile taka istnieje...) wersji *queer*. W Polsce *queer studies* mają nieco inne oblicze. O ile zachodnie społeczeństwa czują potrzebę wyzwalania się z ram definicji, o tyle u nas wciąż przejawia się silna potrzeba ściślego określania swojej orientacji. Ruch emancypacyjny broniący praw mniejszości seksualnych też dopiero zaczyna rozkwitać – dla części polskiej społeczności LGBTQ niezrozumiała wydaje się więc rezygnacja z walki o prawa obywatelskie w imię długoterminowego dążenia do obalenia norm heteronormatywnych.



W *Queer studies*... najwięcej miejsca poświęcono orientacjom nieheteronormatywnym, od definiowania których teoretycy queer pragną uciec, ale o których nie sposób nie wspomnieć. Wśród omawianych kwestii dużo miejsca poświęcono historii homoseksualności zarówno w skali globalnej, jak i lokalnej (czyli w Polsce), aktualnej sytuacji społecznej osób LGBTQ, istocie *coming outu*, ale też językowi, jakim definiujemy np. homoseksualność i wszelkie odstępstwa od „normy”. Wśród ciekawostek warto wymienić też rozdział na temat postrzegania homoseksualności przez religie (judaizm, chrześcijaństwo i islam), a także krótką analizę (nie)obecności gejów i lesbijek w kinie i sztuce. W publikacji znajdziemy teksty między innymi dr. Jacka Kochanowskiego, prof. Ireneusza Krzemińskiego, dr. Agnieszki Graff, dr. Tomasza Basiuka, Bartosza Żurawieckiego, co nadaje podręcznikowi akademicki charakter.

Queer Studies wydała Kampania Przeciw Homofobii przy wsparciu Fundacji im. Róży Luksemburg w Polsce. Co ważne, podręcznik dostępny jest bezpłatnie w wersji drukowanej oraz pliku pdf na stronie internetowej Kampanii. Jego lekturę gorąco polecam.

ANNA MILCZAREK

Przygody Innego.

Bajki w edukacji międzykulturowej
Red. A. MŁYNARCZUK-SOKOŁOWSKA,
K. POTONIEC, K. SZOSTAK-KRÓL

BIAŁYSTOK, FUNDACJA EDUKACJI I TWÓRCZOŚCI,
 FUNDACJA UNIWERSYTETU W BIAŁYMSTOKU,
 UNIVERSITAS BIALOSTOCENSIS, 2011



Wiek XXI to era globalizacji, czas wciąż podkreślonej wieloetniczności i wielokulturowości, a jednak nadal duża część naszego społeczeństwa najbezpieczniej czuje się, zamykając się na szeroko pojętą „Inność” („Innym” może być osoba o odmiennym pochodzeniu, róż-

niąca się od ogółu sprawnością fizyczną, orientacją seksualną albo nawet sytuacją majątkową czy wykształceniem). Tego typu postawa umacnia stereotypy i wywołuje niechęć do wszystkich, którzy w jakiś sposób odbiegają od reszty, a to z kolei wyraża się w zachowaniach dyskryminacyjnych i nienawistnych, często brutalnych.

Zjawiska takie w różnym stopniu występują we wszystkich zakątkach świata i społeczeństwo polskie wcale nie stanowi pod tym względem wyjątku. Liczba przypadków nietolerancji i wrogości w Polsce jest jednak w ostatnim czasie przerażająca (vide *Brunatna Księga Stowarzyszenia „NIGDY WIĘCEJ”*), w związku z czym zapobieganie występowaniu takich zachowań powinno stanowić palący problem. Aby sobie z nim poradzić, warto dostrzec, że niechęć wobec „Innego” nie jest wrodzona, lecz nabywana, najczęściej w procesie wychowania – małe dzieci błyskawicznie naśladowują w tym względzie zachowania dorosłych, dlatego też naukę tolerancji należy rozpocząć jak najwcześniej.

Założenie to stanowi punkt wyjścia publikacji *Przygody Innego* prezentującej program edukacyjny służący kształtowaniu pozytywnych postaw społecznych już od najmłodszych lat. Po-

stał on przy udziale Fundacji Edukacji i Twórczości oraz Fundacji Uniwersytetu w Białymstoku (zajęcia pilotażowe przeprowadzono na terenie województwa podlaskiego w latach 2010 i 2011). Książka ta może stanowić wspaniałą pomoc dla nauczycieli edukacji początkowej. Przedstawiony w niej program jasno realizuje cel – oswojenie dzieci z innością w najbliższym otoczeniu poprzez zaznajamianie ich z „Innym” za pośrednictwem bajek i opowiadań międzykulturowych, które mają pobudzać wrażliwość małego człowieka na odmiennosc i prowadzić go do akceptacji różnorodności w otaczającym świecie. Zawarte w publikacji historyjki w przystępny sposób poruszają tematykę różnicowania w wyglądzie zewnętrznym, odrębności etnicznej, ubóstwa, ułomności oraz religijnej odmiennosci.

Realizacja programu przewidziana jest w postaci cyklu zajęć trwającego około 30 godzin. Do każdej bajki dołączony jest scenariusz. Istotną jego część stanowią skierowane do dzieci pytania, które powinny być zadawane podczas czytania, a także sugestie dotyczące zabaw związanych z tematem opowieści czy też rysunków ilustrujących idee historyjki. Bardzo ważnym elementem programu jest kukielka przedstawiająca postać „Innego”. Właśnie za jego pośrednictwem mali uczniowie zapoznają się z programem – to on czyta bajki i angażuje grupę podczas zajęć.

Kolejny etap to utrwalanie materiału, z którym dzieci zapoznały się już na poprzednich lekcjach tolerancji – mają temu służyć rozmowy i dalsze zabawy, zaspokajające dziecięcą ciekawość związaną z odmiennością, oraz podkreślanie tego, co może nas łączyć pomimo odrębności. Jeżeli istnieje taka możliwość, autorki sugerują przeprowadzenie kolejnych zajęć w terenie – może to być na przykład zwiedzanie synagogi, cerkwi czy meczetu jako uzupełnienie opowiadania poruszającego kwestię odrębności religijnych.

Pilotażowe zajęcia prowadzone przez autorki i ich zespół, składający się z młodych pedagogów i wolontariuszy, odbywały się w wyselekcjonowanych szkołach i przedszkolach województwa podlaskiego. Program ten powinien jednak być realizowany we wszystkich placówkach edukacyjnych w całej Polsce, tym bardziej, że w naszym kraju brak formalnych zajęć rozwijających i stymulujących akceptację inności. Elementy cyklu *Przygody Innego* można również wykorzystać podczas prowadzenia kolonii czy też półkolonii. Tematyka zajęć wymagałaby, oczywiście, drobnych zmian w zależności od ich lokalizacji. Wydaje się, że niektóre bajki (na przykład *Leśne przygody Innego*) mogłyby być wykorzystane samodzielnie jako warsztaty dla dzieci podczas festynów wiosenno-letnich.

Gdyby autorki pracowały nad rozszerzeniem *Przygód Innego*, z pewnością warto, aby znalazła się w nich opowieść podejmująca zagadnienie homofobii czy też rodzin niestandardowych (nieformalnych, zastępczych czy też takich, w których wychowują się dzieci adoptowane).

Program przedstawiony w książce *Przygody Innego* powinien stać się integralną częścią edukacji przedszkolnej i wczesnoszkolnej w Polsce. Nie należy jednak oczekiwać, że praca z dziećmi dotycząca otwartości i tolerancji natychmiast przyniesie owoce w skali społeczeństwa. Przy systematycznym prowadzeniu tego typu zajęć

realistycznie możemy oczekiwać rezultatów dopiero za dwa pokolenia. A więc tym bardziej nie wolno sobie pozwolić na stratę czasu: zacznijmy uczyć dzieci otwartości na odmiennosc i akceptację różnorodności już dziś!

ANNA POTEPSKA

JACEK PYŻALSKI

Agresja elektroniczna i cyberbullying jako nowe ryzykowne zachowanie młodzieży

KRAKÓW, OFICyna WYDAWNICZA IMPULS, 2012

Współczesny człowiek coraz częściej wydaje się niezadowolony z ról świata rzeczywistego i podejmuje próby kreowania samego siebie w świecie wirtualnym, w którym nie musi ponosić odpowiedzialności za swoje zachowania i czyny, a może otrzymać natychmiastową gratyfikację”.



Nowe media. Mimo że są one bardzo młodym środkiem przekazu, to już znacząco wpływają na świat społeczny. Wokół mediów rodzi się wiele kontrowersji. Dużo mówi się zarówno o zagrożeniach, jakie ze sobą niosą nowe technologie, jak i o szansach, które one dają. Część opinii nacechowana jest sceptycyzmem. W świetle różnych, nagłaśnianych przez prasę, wydarzeń trudno patrzeć na nowe media ze spokojem.

W ostatnim czasie miałam możliwość zapoznania się z książką Jacka Pyżalskiego, eksperta w zakresie edukacji medialnej, którego zainteresowania badawcze wiążą się między innymi z zagadnieniami agresji elektronicznej nowych mediów oraz cyberprzemocą wśród młodzieży. W swojej publikacji zatytułowanej *Agresja elektroniczna i cyberbullying jako nowe ryzykowne zachowanie młodzieży* autor podchodzi do przedstawianego zagadnienia w sposób możliwie najbardziej obiektywny. Nie wyolbrzymia ani zagrożeń, ani szans, które niosą ze sobą nowe media.

Pyżalski początkowo przedstawia podłoże teoretyczne, dokonując przeglądu różnych teorii oraz przywołując rozmaite badania. Mimo że takie zdarzenia, jak: samobójstwa, depresje, autoagresja czy też agresja rówieśnicza pojawiają się dość często w mediach w zestawieniu z agresją elektroniczną, autor wygłasza w książce opinie dalekie od obiegowych. Nie wyciąga też wniosków na podstawie pojedynczych przypadków, nie przesądza, nie ocenia, nie ulega stereotypom. Swoje zdanie opiera na wynikach badań. Szerokie i innowacyjne na gruncie polskim badania własne autora omawianej publikacji udzielają odpowiedzi na nurtujące opinię publiczną pytania i mogą wskazywać kierunek działalności profilaktycznej w pracy z młodzieżą.

Autorka *Agresji elektronicznej*... sprawnie wprowadza czytelnika w świat nowych mediów oraz szczegółowo charakteryzuje komunikację odbywającą się za pośrednictwem komputera. Pyżalski dzieli społeczeństwo na cyfrowych imigrantów, czyli osoby, które zaczęły mieć do czynienia z nowymi mediami dopiero na jakimś etapie swojego życia, oraz na cyfrowych tubylców, od

początku mających styczność z tymi środkami przekazu – niejako przez nie wychowywanych. Przedstawiciele pierwszej grupy dzielą świat na realny i wirtualny. W drugiej grupie ten podział zdaje się już nie występować. Rzeczy oraz zdarzenia mające miejsce w sieci są dla młodzieży tak samo realne i ważne jak te, które dzieją się w świecie rzeczywistym. Nierzadko zachowania występujące online mają swój początek w świecie offline, i odwrotnie. Dotyczy to przemocy, ale też budowania więzi międzyludzkich.

Porównanie świata wirtualnego z rzeczywistym i ukazanie zanikających pomiędzy nimi różnic obrazuje duży wpływ, jaki internet ma na rozwój i socjalizację młodzieży. Autor książki uważa, że nowe media oddziałują na młodzież zarówno w sposób pozytywny, jak i negatywny. Dobrze wykorzystane służą do odbierania i tworzenia treści, wsparcia społecznego, budowania tożsamości, rozwijają kreatywne myślenie, ułatwiają dostęp do informacji, a także wspierają edukację. Z drugiej strony, prezentują treści agresywne, pornograficzne, niezgodne z powszechnie przyjętymi wartościami (na przykład postawy rasistowskie). Umożliwiają publikację radykalnych poglądów, które miałyby małą szansę na emisję w tradycyjnych środkach przekazu. Media elektroniczne pozwalają bowiem na agresję, wiktymizację czy komunikację z osobami, które prezentują ryzykowne wzorce światopoglądowe (na przykład gloryfikujące przemoc bądź ksenofobię). Pyżalski wspomina w swojej książce także o elektronicznej agresji uprzedzeniowej. Jej celem nie jest konkretna osoba, lecz cała grupa, na przykład narodu. Realnie jednak ofiarą staje się każda poszczególna jednostka, która czuje się członkiem tej konkretnej zbiorowości.

Wprowadzenie czytelnika w zagadnienia cyberprzemocy i agresji elektronicznej Pyżalski zaczyna od zdefiniowania tradycyjnych pojęć agresji i przemocy. Następnie pojęcia te poszerza o cechy właściwe dla środowiska internetowego. We wszystkich tych zjawiskach możemy zaobserwować podobne mechanizmy.

Charakteryzując cyberprzemoc, autor publikacji wskazuje na permanentną dostępność ofiary, która nie ma się gdzie schować: atak może zdarzyć się także w miejscu, które kojarzy się z bezpieczeństwem – we własnym domu. Inną cechą przemocy internetowej jest, według Pyżalskiego, anonimowość, która może sprzyjać *rozhamowaniu*. Pojęcie to oznacza zachowania, których osoby nie podjęłyby się w czasie rozmowy twarzą w twarz. Przykładem może być wyrażanie opinii sprzecznych z poglądami innych, szukanie treści nieakceptowanych społecznie, jak i nadmierne ujawnianie informacji o sobie. Na uwagę zasługują również takie cechy, jak niejawnosc komunikacji (na przykład dorośli nie wiedzą o treści komunikatów), nieograniczona publiczność i *efekt kabiny pilota* – agresor sprzed swojego monitora nie widzi cierpienia ofiary, przez co może pozwolić sobie na więcej niż przy okazji bezpośredniego kontaktu. Dodatkowo materiał w sieci cechuje się łatwą dostępnością, trwałością i możliwością kopiowania. Wynika z tego, że informacja raz wrzucona do sieci żyje niezależnie od pamięci świadków i może się rozchodzić niczym wirus. Usunięcie jej przez jedną osobę nie powstrzyma rozprzestrzeniania się informacji dalej.

Istotną część *Agresji elektronicznej...* stanowią odniesienia praktyczne. Wiele innych książ-

zek skupia się jedynie na teoretycznym przedstawieniu badań. Pyżalski wychodzi poza ten obszar. Wskazuje on, na co i w jaki sposób powinno się zwrócić uwagę, prowadząc działania profilaktyczne. Ciekawym i ważnym elementem tej książki jest również wielokrotne zestawianie poglądów młodzieży na temat danego zagadnienia z poglądami nauczycieli (na przykład istoty agresji elektronicznej czy też jej wpływu na młodych ludzi w porównaniu z tradycyjnie pojmowaną agresją).

Swoją szeroką wiedzę na temat cyberprzemocy autor *Agresji elektronicznej...* łączy z umiejętnością przekazania istotnych treści w sposób przystępny i zrozumiały. Pyżalski przybliży czytelnikowi wiele pozornie skomplikowanych zjawisk oraz tłumaczy je w sposób bardzo klarowny. Dlatego po omawianiu tu pozycji może sięgnąć zarówno osoba ze środowisk akademickich, jak i każdy, kto pracuje z młodzieżą i chciałby zapoznać się z tematyką przemocy internetowej. Także w kontekście corocznych wydarzeń mających miejsce 11 listopada w Warszawie, jak i wielu innych przejawów nacjonalizmu i ksenofobii, zwróciłabym szczególną uwagę czytelników książki Pyżalskiego na cechy charakterystyczne nowych mediów, które umożliwiają propagowanie treści o charakterze przemocowym.

MAGDALENA DIETRICH

Żydokomuna Reż. ANNA ZAWADZKA Dokument Polska, 2010

DYSTR. DVD:

DODATEK DO PISMA „RECYKLING IDEI”
NR 13, LATO 2012 (75 MIN.)

Żydokomuna to film ukazujący sytuację i położenie polskich Żydów od II RP aż do karnawału „Solidarności”. Bohaterowie – działacze Polskiej Partii Socjalistycznej, Bundu, Komunistycznej Partii Polski, którzy byli pochodzenia żydowskiego – opowiadają o tym, dlaczego zaangażowali się w działalność polityczną. Poznajemy kontekst historyczny, w którym wielokulturowa i bogata w odcienie polityczne lewica jawi się jako jedyne środowisko polityczne zapewniające reprezentację interesów mniejszości zamieszkujących Rzeczpospolitą, w tym także Żydów. Alternatywa, o ile w ogóle możemy o niej mówić, była tylko pozorna, co przedstawił Marek Edelman: Funkcjonowały dwie wielkie partie – PPS i **Narodowa Demokracja**, a w kraju, w którym równość społeczna nie istnieje, polityczne zaangażowanie jest naturalną konsekwencją permanentnego ucisku. Ewa Lityńska-Leder w swojej relacji opowiada, że z perspektywy zasymilowanej młodzieży żydowskiej międzywojenna Polska była krajem targanym nastrojami antysemickimi i faszystowskimi, mówi wręcz: „To był faszystowski kraj”. Znajduje też swój wyraz w relacjach Jana Durko i Kazimierza Grafa, wspom-

nających getto ławkowe i inne prześladowania, niejednokrotnie przybierające formę brutalnego, fizycznego znęcania się.

Zawadzka przedstawia ludzi, którzy nie chcieli się godzić na niesprawiedliwość, brak wolności, nierówność, antysemityzm, ksenofobię i dyskryminację, którzy nie chcieli milczeć. Ich wspomnienia przeplatane są wypowiedziami ekspertów – historyków Polskiej Akademii Nauk i Żydowskiego Instytutu Historycznego, co niewątpliwie czyni obraz jeszcze bardziej wiarygodnym.

Jedną z rzeczy, która porusza w filmie, jest szczerłość rozmówców. Nie unikają trudnych tematów. Leon Sford, mówiąc o swoim ojcu (Dawidzie Sfordzie), przyznaje: „Mój ojciec był komunistą (...), nie zostałby nim, gdyby w tych ramach nie mieściło się kultywowanie tradycji jidysz”.

Żydokomuna dotyka ważnej kwestii, mierzy się z antysemickim stereotypem kształtowanym i utwierdzanym w świadomości przez lata. Czy to się udało? Na pewno nie do końca. Film pozostawia pewien niedosyt i wrażenie, że wiele ważnych pytań nie padło, a inne potraktowano zbyt powierzchownie. Trudno nie zgodzić się tutaj z Michałem Kozłowskim¹, że *Żydokomuna* powinna otwierać drzwi do tej części dyskursu społecznego, a nie stanowić jedynie odosobniony głos, który przejdzie bez echa. Można mówić o amatorskim charakterze filmu, o niedociągnięciach technicznych, nie jest to jednak zarzut, a pewna cecha tego projektu.

Zastanawia mnie tylko, dlaczego tak długo musieliśmy czekać na ten, niewątpliwie – co warto podkreślić raz jeszcze – ważny i potrzebny w rozliczeniu z historią film. Na to pytanie chyba każdy musi odpowiedzieć już sobie sam, ale warto pamiętać przy tym padające w filmie słowa Michała Głowińskiego: „Gdyby tego stereotypu (żydokomuny – przyp. aut.) nie było, może z Holocaustu wyszłoby więcej ludzi”, tym bardziej smutne i przerażające, że zawrotną karierę ów stereotyp robi i dziś.

AGATA MIODOWSKA

PRZYPISY

¹ M. Kozłowski: *Wokół Żydokomuny Anny Zawadzkiej*. „Bez Dogmatu”, nr 86-87, jesień-zima 2010/2011.

The Sapphires: Muzyka duszy Reż. WAYNE BLAIR Biograficzny, dramat, komedia Australia, 2012

DYSTR. DVD: MONOLITH PLUS (103 MIN.)

Gdyby zapytać przypadkową osobę o najbardziej rasistowski kraj na świecie po II wojnie światowej, odpowiedzi byłyby zapewne bardzo różne, ale rzadko kto wskazywałby na Australię. Tymczasem chyba w żadnym innym kraju tak długo i konsekwentnie nie prowadzono wobec ludności tubylczej progra-



mów sterylizacyjnych ani nie odbierano dzieci rodzicom, by „wyhodować” je (bo przecież nie wychowywać!) w oderwaniu od własnego języka, tradycji oraz bliskich, na tanich i posłusznych pracowników fizycznych. Jak chyba na żadnym innym kontynencie będącym celem europejskich podbojów, kolonizatorzy zadali sobie wiele wysiłku, aby nie różnicować zamieszkujących go ludów¹. Poprzestano na protekcyjnym, a gdyby się chwilę zastanowił, to pogardliwym, mianem aborygenów².

Ale to jeszcze nic! Rząd Australii dopiero w drugiej połowie lat 60. XX wieku wykreślił prawdziwych gospodarzy tej ziemi z oficjalnej **Księgi Flory i Fauny!** Biali wielkodusznie uznali ich wówczas za ludzi – „stworzenia posiadające wolną wolę, zdolność logicznego myślenia oraz wyższą świadomość”. W momencie, gdy jeden człowiek stawał na Księżycu, drugiemu pozwolono nie być już zwierzęciem, ewentualnie rośliną. W tym kontekście nikogo już nie zszokuje informacja, że pełnię praw wyborczych pierwotni Australijczycy mają od... 1984 roku. Nie wiadomo, śmiać się czy płakać!

Zważywszy cały ten bagaż historii, film opisujący autentyczną historię żeńskiej grupy wokalne The Sapphires, złożonej wyłącznie z rdzennych Australijek, a właściwie ich emancypacji, jest zaskakująco radosny i optymistyczny. Zapewne dlatego, że tłem historycznym opowieści są lata 60., dekada muzyki i hippisów, ale również dekada antyrasistowskiej rewolucji na skalę globu. Kwartet rodzinny siostr McCrae znalazł się w centrum tych przemian. Dzięki podopadłemu łowcy talentów, Dave'owi Lovelace'owi, żywiołowe dziewczyny z dnia na dzień porzuciły wcześniejszy repertuar, ballady country (sic!), i za namową menadżera zaczęły śpiewać soul, wzorując się na gwiazdach amerykańskiej wytwórni Tamla Motown, z The Supremes i The Marvelettes na czele. Efektem był błyskotliwy start na rodzimym gruncie, zwieńczony zaskakującą propozycją tournée po Wietnamie Południowym i występów dla żołnierzy³ walczących z Wietkongiem. Film kipi wprost energią, rytmem, młodzieńczością i radością życia. Widzom udziela się zawrót głowy głównych bohaterek. Jest to radość szczerza i naturalna, niemająca nic wspólnego z powierzchownością i uproszczeniem. Gdyby ktoś uznał, że historia ta jest jedynie przelukrowaną opowieścią, zdziwi się, gdy skonfrontuje ją z losami prawdziwych Szafirów, które stały się ucieleśnieniem sukcesu życiowego oraz symbolem przełamania wszelkich ograniczeń i barier. Stały się wzorem nie tylko dla własnych ziomek i nie wyłącznie dla kobiet.

Osobnym bohaterem filmu jest muzyka. A soul w tamtych czasach to istny dynamit i tajfun witalności. I trzeba pamiętać, że nieomal w całości, wyjąwszy folk i country, była to wówczas, i jest do dzisiaj, muzyka czarna. Oprócz oczywistych walorów rozrywkowych stała się ona wówczas, w roku 1968, narzędziem nie tylko rewolucji obyczajowej, ale – co ważniejsze – społecznej. Torowała drogę do rzeczywistego równouprawnienia i wolności oraz przywrócenia zdeptanej godności – nie tylko Afroamerykanom, tubylnym narodom Ameryki i Afryki, ale również pierwotnym ludom Australii: Woiworrung, Yorta Yorta, Anmatyerre, Alyawarr i dziesiątkom innych.

PRZYPISY

- ¹ Na początku XIX wieku było to około sześciuset grup etnicznych, z których każda miała własną nazwę, język lub dialekt, zwyczaj i oddzielne terytorium.
- ² Nazwa ta nie ma, oczywiście, nic wspólnego z Australią. Pochodzi bowiem z... mitologii rzymskiej i oznacza pierwszy, legendarny lud Italii – od łacińskiego określenia *ab origine* – „od początku” czy też w nieco bardziej dosłownym tłumaczeniu „oryginalni”.
- ³ W powszechnej świadomości nie funkcjonuje niemal fakt, że w Wietnamie walczyły również kontyngent australijski.

Wyprawa Kon-Tiki
Reż. JOACHIM ROENNING,
ESPEN SANDBERG
Przygodowy, dramat historyczny, komedia
Dania, Niemcy, Norwegia,
Szwecja, Wielka Brytania, 2012
Dystr. DVD: MONOLITH PLUS (118 min.)

Legendarny norweski odkrywca i podróżnik, a także antropolog i archeolog doświadczalny Thor Heyerdahl był prawdziwym utrapieniem dla akademickich historyków. Nie dość, że stawiał śmiałe tezy, idące zazwyczaj w poprzek tradycyjnych ustaleń, to jeszcze sam, ryzykując życie, starał się ich dowieść. Najślawniejszym jego projektem eksperymentalno-badawczym była tytułowa wyprawa Kon-Tiki. Miała ona udowodnić, że wyspy Polinezji zostały zasiedlone nie przez mieszkańców południowo-wschodniej Azji, ale dzisiejszego Peru i Kolumbii Brytyjskiej. Aby tego dowieść, Heyerdahl wybrał metodę najprostszą, empiryczną. Wraz z pięcioma innymi śmiałkami wsiadł na tratwę z drewna balsy, identyczną, jaką pływali Indianie Keczua po jeziorze Titicaca. Wyprawa nosiła swoją nazwę na cześć polinezyjskiego boga Kon-Tiki, który według miejscowej mitologii przybył na wyspy ze wschodu wraz ze słońcem. Czy tak było, trudno przesądzić ze stu procentową pewnością, ale Heyerdahl dowiódł, że nie istniały techniczne przeciwwskazania, aby Polinezję zaludnili migranci z Mezoameryki. W identyczny sposób Norweg dowiódł możliwych migracji między innymi ze starożytnej Afryki do Ameryki (i w drugą stronę, z przystankiem na Wyspach Kanaryjskich) i z Doliny Indusu do Mezopotamii. Na tej podstawie sformułował teorię dyfuzjonizmu, rozprzestrzeniania się cywilizacji przez migracje. W czasach rejsu Kon-Tiki część świata nauki tkwiła jeszcze ciągle w okowach XIX-wiecznych uprzedzeń, podsytych pogardą do kultur pozaeuropejskich i, z punktu widzenia Starożytności, peryferyjnych oraz nacechowanych poczuciem wyższości cywilizacji „białego człowieka”. Echa tego typu poglądów brzmiały jeszcze notabene po dziś dzień. Z oczywistych przyczyn Heyerdahl przez wiele lat skazywany był na pozycję outsidera. Obecnie jednak coraz częściej współcześni badacze oddają mu sprawiedliwość.

Wydawałoby się, że rejs Kon-Tiki przez Pacyfik to temat już mocno wyeksploatowany. Sam Heyerdahl opisał go w bestsellerowej książce, od blisko siedmiu dekad wznawianej i tłumaczonej

ciągle na nowe języki. Nakręcił też na jej temat film dokumentalny, nagrodzony w 1951 roku w kategorii dokumentu Oscarem. Jednak nie. Film Sandberga ogląda się znakomicie i w napięciu, mimo że finał historii jest doskonale znany. Pozytywne wrażenia wzmacnia wiarygodne aktorstwo. Na ogólnie mocnym tle zdecydowanie wyróżnia się Anders Baasmo Christiansen w roli historycznego safandudy Hermana Watzingera. Poza tym: udane zdjęcia i bardzo staranny montaż oraz dźwięk o jakości nieosiągalnej w większości propozycji krajowych... Może nominacja do Oscara za najlepszy film zagraniczny to lekka przesada, ale *Wyprawa Kon-Tiki* zapewnia bardzo udane dwie godziny przed ekranem.

MK

JASON LUTES
Berlin. Miasto dymu

WARSZAWA,
WYDAWNICTWO KULTURA GNIEWU, 2013

Pięć lat oczekiwania na drugi tom tej komiksowej epopei ani na jotę nie osłabiło mojego entuzjazmu. Zresztą nie tylko mojego – jak skrzętnie informuje w tekście promocyjnym na okładce wydawca, *Berlin* „został zaliczony przez magazyn «Time» do szczytowych osiągnięć tego medium”.

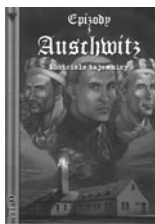
Akcja drugiego tomu rozpoczyna się w 1928 roku i ponownie przed naszymi oczami rozgrywa się perypetie życiowe plejady bohaterów. Tłem akcji, równie ważnym jak główne wątki opowieści, jest pulsująca muzyką setek kabaretów i knajp, i miarowym krokiem coraz liczniejszych nazistów historia Berlina u schyłku Republiki Weimarskiej. Stolica Niemiec tamtych lat otoczona jest legendą zbudowaną przez dziesiątki filmów, poczynając od *Błękitnego anioła* Josepha von Sternberga z Marleną Dietrich, przez *Kabaret* Boba Fossa, po *Falszery* Stefana Ruzowitzky'ego. Mroczną atmosferę komiksowej opowieści wzmacnia też, rzecz jasna, przecucie zbliżającej się hekatombi. Lutes prowadzi nas w głąb berlińskiego półświatka, szemranych geszefciarzy, gangsterów, kabaretowych artystów, homoseksualnej subkultury, lupanarów, dzielnic robotniczych i lumpenproletariackich zaułków. Z detaliczną precyzją odzwierciedla wygląd ulic, architekturę, mieszczańskie wnętrza urządzone w stylu *art deco* i zaplute nory biedoty. No i, oczywiście, do tej całej fajerii barwnych postaci i charakterystycznych typów ludzkich dołączają nasilające się starcia bojówek SA-mańskich, z jednej, i antyfaszystowskich, socjalistycznych, a przede wszystkim, komunistycznych – z drugiej strony. To tragiczne rozdarcie na zwolenników dwóch krwawych totalitaryzmów oddane jest w *Berlinie* znakomicie i przejmująco... A pomiędzy nimi trwa – ciągle jeszcze normalne – życie. Komiks jest czarno-biały, a kreska Lutesa prosta, hiperrealistyczna i benedyktyńsko precyzyjna. Genialne dzieło, do którego warto powracać – w oczekiwaniu na ostatni tom zapowiadanej trylogii.

MK



MICHAŁ PYTERAF
MICHAŁ GAŁEK
Epizody z Auschwitz.
Nosiciele tajemnicy

OSWIĘCIM-BABICE,
 WYDAWNICTWO K&L PRESS, 2011



Czwarty tom bardzo odważnej i ważnej serii komiksowej *Epizody z Auschwitz* – odważnej, gdyż medium komiksowe próbuje mierzyć się z tematem, przy którym słowa grzęzną w gardle, a ważne, bo ciągle i ciągle, i wszelkimi metodami, trzeba opowiadać tę historię kolejnym pokoleniom. Aby Nigdy Więcej! Tym razem autorzy próbują przybliżyć czytelnikowi losy kilku członków *Sonderkommando* – specjalnego komanda, którzy obsługiwali komory gazowe i krematoria pod groźbą natychmiastowej kary śmierci. Więźniowie organizują konspirację i przerzucają za druty zdjęcia, które mają odkryć przed światem ogrom hitlerowskiej zbrodni i sprowadzić nad KL Auschwitz-Birkenau alianckie bombardowanie. Bombardowanie nie nadchodzi, a członkowie *Sonderkommando* atakują SS-manów, podpalają krematorium i próbują uciec.

Komiks Pyterafa i Gałka jest wydawnictwem przeznaczonym dla młodzieżowego odbiorcy, ale jak na wydawnictwo stricte edukacyjne sprawia pozytywne wrażenie, zarówno pod względem ambitnego doboru trudnych tematów, a także sprawnej narracji oraz bardzo przyzwoitej oprawy plastycznej.

MK

JACEK PRZYBYLSKI
MARIUSZ WÓJTOWICZ-PODHORSKI
Pierwsi w boju.
Obrona Poczty Polskiej w Gdańsku

POZNAŃ,
 ZIN ZIN PRESS – WITOLD TKACZYK, 2010



Na całe szczęście, drugi zeszyt komiksowej serii *Kroniki epizodów wojennych* Wydawnictwa Zin Zin Press, podobnie jak tom premierowy – *Westerplatte*, nie próbuje ściągać się na przejmujące opowieści z legendami polskiej kinematografii, w tym przypadku z *Wolnym miastem* w reżyserii Stanisława Różewicza z debiutancką rolą kilkuletniego Piotra Fronczewskiego. Autorzy zabrali się do opowiedzenia tej historii od całkiem innej strony. Starali się z ściągnięciem precyzją zrelacjonować przygotowania i heroiczną obronę budynku Poczty Polskiej w Wolnym Mieście Gdańsku. Czynią to z szacunkiem dla faktów oraz dla historycznych realiów. Przybylski drobniutko odwzorowuje typy broni, mundury, budynki, aż po architektoniczne detale i, oczywiście, z identycznym pietyzmem portretuje głównych bohaterów zmagających. W przy-

padku tej serii komiksy stanowią prace na polu popularnonaukowe. Wrażenie to potęguje kilkunastostopniowy dodatek historyczny, zawierający dość dokładny opis zdarzeń, ilustrowany kilkudziesięcioma zdjęciami dokumentalnymi. One również pozwalają docenić ogrom pracy, który w *Pierwszych w boju* włożyli ich autorzy.

MK

JACEK MICHALSKI
MACIEJ JASIŃSKI
Tajemnice DAG Fabrik Bromberg.
Szpieg w Bydgoszczy. Nr 1

BYDGOSZCZ-POZNAŃ,
 ZIN ZIN PRESS – WITOLD TKACZYK, 2012

JACEK MICHALSKI
MACIEJ JASIŃSKI
Tajemnice DAG Fabrik Bromberg.
Na tropie Wunderwaffe. Nr 2

BYDGOSZCZ-POZNAŃ,
 ZIN ZIN PRESS – WITOLD TKACZYK, 2013

Bardzo interesująca seria komiksów wojennych rozgrywających się w okupowanej Bydgoszczy. Samo umiejscowienie akcji zasługuje na szczególną uwagę, gdyż okupacyjne dzieje ziem polskich wcielonych przez Hitlera w 1940 roku do III Rzeszy to ciągle nieomal biała karta w naszej historycznej świadomości, na czym żerują różnej maści specjaliści od politycznej hucpy, którzy śmiały wytykać rodakom z tych części kraju „dziadków z Wehrmachtu”. Wszyscy mieszkańcy Bydgoszczy doskonale znają wielohektarowy kompleks fabryki Zachem, o którym legenda miejska głosiła, że w jego gigantycznych podziemnych halach produkowano gazy bojowe i wielkie ilości innych tajemniczych komponentów na rzecz przemysłu zbrojeniowego.

Podwaliny pod rzeczony zespół fabryczny położyli w czasie II wojny światowej Niemcy. I to wokół niego prowadzona jest główna intryga komiksu. Perypetie brytyjskiego agenta oraz organizowanych przez niego i współpracujących z nim polskich konspiratorów akcji sabotażowo-dywersyjnych, niweczących powstanie jednej z mitycznych hitlerowskich *Wunderwaffe*, stanowią główną kanwę opowieści. A jest ona wartka i wciągająca, i – na szczęście – pozbawiona ideologicznych mielizn, na których osiadła duża część polskich komiksów historycznych. Dobrego wrażenia dopełnia rozpoznawalny czarno-biały (dosłownie i w przenośni) rysunek Jacka Michalskiego, lekko heroizujący bohaterów antyhitlerowskiej konspiracji, a karykaturalny w przypadku niektórych Niemców, no, ale taka to już komiksowa *licencia poetica*.

MK

